Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK VII NR. 7 (127)
MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA
KWIECIEŃ 1938 R
CENA 50 GR.

Forpoczty nowej Polski

Dwa wydarzenia na terenie wewnętrzno - politycznym wstrząsnęły ostatnio polską opinią publiczną: rozłam w OZN i inicjatywa wicepremiera Kwiatkowskiego, poparta żyrem moralnym udzielonym jej przez Ignacego Paderewskiego. Obydwa te ewenementy zostały jednak źle zrozumiane przez ogół społeczeństwa. Secesja posłów z grupy „Jutra Pracy", spowodowana wykluczeniem z OZN posł. Budzyńskiego, autora ustawy antymasońskiej, potraktowana została, dość symplicystycznie, jako protest „Piłsudczyków narodowych" przeciwko opanowaniu OZN przez lewicową i mafijną grupę „Naprawy". I dwugłos Kwiatkowski — Paderewski przyjęty został z westchnieniem ulgi, jako zapowiedź zburzenia muru nienawiści, oddzielającego opozycję i obóz rządzący, a więc jako rzucenie podwalin pod prawdziwą, najszerzej pojętą konsolidację.

W rzeczywistości sprawa ta wygląda inaczej, a dezorientacja opinii co do istotnego sensu procesów historycznych, zachodzących w Polsce dnia dzisiejszego, tłumaczy się tym, że nawyk konspiracji, odziedziczony po okresie niewoli, dzieli Polskę na dwa światy: świat „wtajemniczonych" i świat „profanów". Ten drugi nie wie nic o rewolucjach i transformacjach, dokonujących się w łonie elity wtajemniczonej i dostrzega tylko kręgi fal i refleksy na wodzie.

W ustrojach demokratycznych czy pół - demokratycznych, do których należy i Polska, tajne związki i mafie wywierają ogromny wpływ na losy państwa i na fluktuacje wewnętrzno - polityczne. We Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych loże sprawują rządy bezpośrednio i nieomal otwarcie. W Polsce nie doszliśmy — Bogu dzięki — do tego, jednakże elita „wtajemniczonych" czyni wciąż wysiłki ujęcia władzy w ręce i zorganizowania w naszym kraju czegoś w rodzaju „dyktatury krypto - masońskiej", znanej we Francji pod nazwą „republique des camarades".

Mafia nie może rządzić inaczej, jak pod pokrywką wzniosłych i słusznych w zasadzie haseł, spoza pleców osobistości zasłużonydh i powszechnie szanowanych. Wie ona, że jest napiętnowana po wiek wieków „tajemnicą" i nie może światu ukazać swojej prawdziwej twarzy, przeklętego oblicza Meduzy. To też buduje ona z konieczności pomiędzy sobą a społeczeństwem cały skomplikowany system buforów i pasów transmisyjnych, agentur i ogniw pośrednich, poprzez które oddziałuje ona na rząd i społeczeństwo.

Wypróbowanym narzędziem mafii są organizacje społeczno - polityczne o typie mafijnym, który zapewnia im amorficzność i elastyczność, czyli zdolność przystosowania się i łatwość trafiania wszędzie. Taką organizacją jest niewątpliwie „Naprawa", która uzyskała wielkie wpływy w obozie rządzącym, taką organizacją zdaje się być również tzw. „Front Morges", działający w środowisku opozycyjnym. Są to więc jakby macki, wczepione w sam rdzeń „systemu przedmajowego", czyli opozycji partyjnej i w rdzeń „systemu pomajowego", czyli grupy rządzącej.

Powiadają „dobrze poinformowani", że OZN oddawna planowano rozbić od wewnątrz, a na jego miejsce przygotowywana była przez mafię „wielka konsolidacja", której narzędziem byłoby porozumienie opozycji z regimem, za pośrednictwem Naprawy i Frontu Morges. Trudno stwierdzić, ile w tym prawdy. Jednakże nie ulega wątpliwości, że gra czynników zakonspirowanych o ujęcie władzy w Polsce weszła w fazę decydującą.

Przyśpieszenie tego swoistego „zamachu stanu", spowodowane zostało: a) sytuacją wewnętrzno - polityczną, b) rozwojem sytuacji międzynarodowej. Wzrost antysemityzmu i fala nastrojów antymasońskich zaniepokoiły mafię, która poczuła, że grunt pali się jej pod nogami. Projekt ustawy przeciwko masonerii, wniesiony do Sejmu przez posłów Budzyńskiego i Dudzińskiego, uczynił sprawę związków tajnych zagadnieniem państwowym. Uchwalenie ustawy miałoby pewne konsekwencje prawno - polityczne, które zniwelować byłoby trudno. Należało tedy działać jaknajspieszniej w kierunku wytworzenia w Polsce takiego systemu rządzenia, w którym wysiłki twórców ustawy antymasońskiej zostałyby unicestwione.

Także i na terenie międzynarodowym zaszły

wypadki, zmuszające mafię do próby zbudowania w Polsce azylu i bezpiecznego gniazda dla wszystkich jej adeptów i agentur. Wzrost potęgi Niemiec i Włoch, które zdeptały u siebie masonerię i hegemonię żydostwa, agonia czerwonej Hiszpanii, rozkład Frontu Ludowego we Francji, wrzenie antysemickie w Rumunii, bankructwo ideowe ZSSR, zagrożenie Czechosłowacji, tej stuprocentowej „republiki masońskiej“,— wszystko to nakazuje tajnym internacjonałom wzmóc nacisk na Polskę i uczynić ją powolnym narzędziem swych planów.

W tym świetle wyjście z OZN grupy „Jutra Pracy“ nie jest jakąś lokalną rozgrywką wewnątrz obozu legionowego ,lecz prawdziwą „secessio in montem sacrum“, aktem moralnym ludzi dobrej woli, którzy dostrzegli niebezpieczeństwo i postanowili mu przeciwdziałać. Akt ten był wprawdzie sprowokowany wykluczeniem pos. Budzyńskiego i wyrzuceniem Związku Młodej Polski — a przynajmniej jego przywódców dotychczasowych — z Ozonu, i posłowie „Jutra Pracy“ na pewno zdawali sobie z tego sprawę, że ich eksterminacja była sugerowana przez czynniki mafijne, pragnące pozbyć się „balastu“ nacjonalistycznego i antysemickiego. Mimo to uczynili oni słusznie, ,wycofując się z OZN, po wyczerpaniu wszelkich środków porozumienia, gdyż dalsze pozostawanie w organizacji godziłoby w ich prestiż osobisty i w prawdę idei przez nich reprezentowanej.

Konflikt tej grupy z obecnym kierownictwem OZN rozrasta się tedy do symbolicznych rozmiarów konfliktu pomiędzy Polską starą a nową. Wczorajsza Polska to ta z „okresu niepodległościowego“, która dla osiągnięcia celu: odbudowy państwa, zawarła niegdyś sojusz z mafiami podziemnymi, w imię zasady Konradowej: „z Bogiem lub mimo Boga“, co się wykłada w popularnym sformułowaniu: „pójdziemy choćby z diabłem, jeśli nam będzie po drodze“. Nowa Polska, to ta z „okresu posłanniczego“, Polska misji dziejowej, duchowo wyzwolona i zrywająca „pakt z diabłem“. Między nią a starą generacją, fatalnie uwikłaną w sieć tajemnych konszachtów z konspiracjami międzynarodowymi, nie ma wspólnego języka. Zrodziły ją zaślubiny wielkiej tradycji dziejowej z ideami filozofii polskiej XIX-go stulecia, z zasadą misji kulturotwórczej narodu. Ta nowa Polska, prawdziwie „bez zmazy poczęta“, kładzie dziś swą czystą stopę na głowie węża, aby ją zdeptać.

I nie pomogą kurczowe wysiłki mafii, wrośniętej w żywy organizm narodu i państwa, ciągnącej zeń soki i tuczącej się jego twórczym wysiłkiem. Nie pomogą fuzje podziemne masonerii Wielkiego Wschodu, działającego na terenie opozycji partyjnej z masonerią obrządku szkockiego, penetrującą obóz prorządowy. Nie pomogą próby konsolidacji Polski przedmajowej i pomajowej, bo obydwa te okresy noszą na sobie jednakowe piętno „starego świata grzechu“. Rzeczywiste zjednoczenie dokonać się może tylko na platformie prawdy polskiej, w oparciu o kamień węgielny *misji dziejowej* i na zasadzie jedności idei narodowej z ideą państwową.

Tę zasadę jedności idei narodowej z ideą państwową reprezentują właśnie posłowie, którzy wycofali się z Ozonu, albowiem secesja ich dokonała się w imię *nacjonalizmu państwowego*. OZN miał rację bytu tak długo, dopóki stał na stanowisku łączności tych dwu zasad. Z chwilą wyrzucenia „za burtę“ idei narodowej, Ozon utracił by prawo do miana Obozu Zjednoczenia Narodowego. Klucz do prawdziwej konsolidacji trzymają dziś w rękach posłowie z „Jutra Pracy“, jako bojownicy tej jedności narodowo-państwowej, która jest fundamentem IDEOKRACJI polskiej. Oby udźwignęli na swoich barkach tę wielką odpowiedzialność, oby mieli odwagę i siłę moralną wyciągnąć z tego konsekwencje. Bo oni są dzisiaj strażą przednią nowej Polski, wyzwalającej się z oplotu tajnych agentur, a obowiązkiem całego społeczeństwa, narodowo i państwowo czującego, jest poparcie na całej linii ich śmiałej inicjatywy.

Obowiązek ten spoczywa w pierwszym rzędzie na młodym pokoleniu Polski idącej. Droga przed nim długa a walka trudna. Mafia ma jeszcze potężne atuty do wygrania. Dopomoże jej w tym zarówno dezorientacja wielu wysoko postawionych osobistości, wyrosłych z ducha XIX-wiecznego demoliberalizmu i wprowadzonych w błąd wzniosłymi hasłami, jak i niedojrzałość polityczna społeczeństwa, które tak łatwo omamić. Ale prawda ma w sobie potężną siłę. Kto służy prawdzie, może iść śmiało do walki, pewien, że ostateczne zwycięstwo jemu przypadnie w udziale.

W obecnej fazie walki o nową Polskę najważniejsze momenty to: jasna ocena sytuacji, odwaga ryzyka i moc przetrwania. Trzeba patrzeć wrogowi oko w oko i nie obawiać się prostej drogi do celu, bez taktycznych wykrętasów i kluczeń. I trzeba przebrnąć cierpliwie przez falę dyskoniunktury, która — być może — już się zbliża. Pamiętajmy, że w Polsce mieści się centrum biologiczne, źródło energii życiowej wszystkich zakapturzonych internacjonałów. To supra - ghetto, pozostające pod bezpośrednią dyrektywą „fałszywego mesjanizmu“ żydowskiego i jego wolnomularskich przybudówek, zdaje sobie dobrze sprawę, że jego największym wrogiem jest mesjanizm polski, czyli dynamizm polskiej misji dziejowej, przynoszący Europie uniwersalną zasadę nowego ładu moralnego, godzącego ideał wolności politycznej („prawo ludzkie“) z ideałem etycznym chrystianizmu („prawo Boże“). Synhedryn wytęży więc wszystkie siły, by nie dopuścić do odrodzenia duchowego Polski i wyzwolenia się z pod jarzma jego doktryny tajemnej i jego planów

W tych warunkach pierwszym elementem zwycięstwa jest znajomość celów i metod mafii zakonspirowanej oraz uświadomienie mas polskich o właściwym sensie walki, jaką toczy nowa Polska o wyzwolenie. To mądre kształcenie zbiorowej świadomości narodu, to tworzenie konsekwentne *polskiej opinii publicznej*, demaskującej spisek wroga i uczącej jak mu przeciwdziałać, jest wielkim i kardynalnym zadaniem prasy, polskiej nie tylko z nazwy lecz i z ducha. Oto platforma rozumnej i celowej współpracy organów prasowych różnych odcieni politycznych, byle stojących na stanowisku suwerenności prawdy polskiej, oraz na gruncie czystej idei narodowej i czystej idei państwowej, nieskażonej przez suggestie i wpływy agentur.

Drugi element zwycięstwa to zjednoczenie grup społeczno - politycznych, nieskażonych związkami z mafią, tj. prawdziwych nacjonalistów i prawdziwych państwowców polskich pod sztandarem wspólnej akcji odrodzeńczej, na platformie *ideokracji polskiej*, która jest kluczem do rzeczywistej konsoli-

dacji narodu. Trzymanie się tej busoli ideowej poprowadzi ludzi nowej Polski prostą drogą do celu, da im rzutkość decyzji i jasne widzenie sytuacji, a oszczędzi niepotrzebnych zboczeń i omyłek.

Wreszcie element trzeci, zapewniający „nowej Polsce“ moc przetrwania najcięższych kryzysów, to wytworzenie jądra krystalizacji ideowej, *elity przywódców*, rozumiejących dziejowe przeznaczenia Polski i mających niezłomną wolę realizacji tych przeznaczeń. To wielkie zadanie ciąży na młodym pokoleniu, jako tym środowisku psycho - socjologicznym, które wzrosło w nowej atmosferze duchowej, w niezależności od klik, mafij i podziemnych rozgrywek, a nosi w sobie wizję Wielkiej i Zwycięskiej Polski, ustanawiającej rząd prawdy w świecie fałszu, barbarzyństwa i deprawacji.

Te trzy zadania kierują dziś myśl naszą i wolę w wyraźne łożysko, przynajmniej na najbliższą przyszłość. I jeżeli ostatnie wydarzenia na terenie wewnętrzno - politycznym przyczynią się do jasnego uświadomienia sobie tych problematów przez wszystkich Polaków dobrej woli, powiemy sobie, że rok 1938, rok pozornego chaosu i dekompozycji, nie został zmarnowany.

Uwodzenie Melpomeny

I,

Chciałbym tu rozwinąć zagadnienie: *rewolucja i tradycja w teatrze*, zagadnienie pozornie obce tej dziedzinie sztuki, a w istocie, jak będę się starał wykazać — bardzo ważne dla *myślenia* o teatrze.

Dla myślenia? zapyta ktoś zapewne zdziwiony.

Otóż tak, gdyż funkcja ta jest więcej niż zaniedbana u nas, choć tak gorąco wołał o nią Wyspiański. Bo tylko z powszechnego myślenia, może urosnąć grunt podatny do rozwoju naszego teatru. — a tego przecież chyba wszyscy pragniemy. Jak zobaczymy ponad to, temat jest bardzo żywy i aktualny — gdyż tradycja i rewolucja walczą dziś o teatr europejski, uwodzą Melpomenę. Dlatego pożytecznym będzie, jeśli zdamy sobie sprawę z tych dwu przeciwnych zasad postępu kultury. Może objaśnią nam one naszą współczesną rzeczywistość teatralną i zorientują nasze skłonności za tym, czy innym programem.

Musimy tu najpierw przypomnieć sobie pewne zasadnicze sprawy z historii teatru, gdyż inaczej nie unikniemy nieporozumień. Poza tym, myślenie historyczne jest tu jedynie właściwe, gdyż nie można rozważanych zjawisk brać z powietrza. Najpierw trzeba poznać ich rodowód.

Ponadto — o ile już o historii mowa — chciałbym zwrócić uwagę na zasadę rządzącą postępem nie tylko teatru, ale całej kultury i ludzkości, zasadę *antynomii*, a więc otwartej walki dwu zasad sprzecznych i niepojednalnych, będących zasadniczą cechą umysłu ludzkiego. Sprzeczność ta czy będzie nią przeciwstawność: uczucie — poznanie, czy dobro — prawda, czy społeczna prawica — lewica, czy szereg innych analogicznych — sprawia, że raz jedna, raz druga zasada bierze górę, tworząc zmienną linię postępu. Żadna z tych zasad nie zwycięża ostatecznie, gdyż siły te są równorzędne a zarazem niepojednalne.

Twierdzić można, że dopiero uświadomienie tej antynomialności i zrozumienie jej sensu dziejowego, pozwoli na wysiłek utożsamienia tych antytez w świadomości wyższego rzędu — *w syntezie*. Tę uwagę czynię w tym celu, by podać mój stosunek do dzisiejszego tematu. Uważając rewolucję i tradycję za antynomię dziejową, myślę, że ani jedna ani druga nie da nam zbawienia. Że dopiero w przyszłości zdobędziemy się (przy wysiłku) — na syntezę jednoczącą, jeśli na czas zrozumiemy to i pracować będziemy dla przyszłości .Odnosi się to także do teatru. Otóż próbujmy prostować ścieżki uwodzonej Melpomeny.

Pamiętać musimy, że *źródłem* teatru europejskiego jest antyczny teatr grecki, który powstał z ekstatycznych obrzędów religijnych. Były to misteria, połączone z wtajemniczeniami w kulcie wegetacji, śmierci i życia pozagrobowego, — słowem — tajemnicy bytu. Manifestowały się te obrzędy w pieśni religijnej i w tańcu o charakterze pierwotnie magicznym, później błagalnym, wreszcie estetycznym. Z przełamaniem pierwiastka mistycznego, nastąpiła indywidualizacja tych obrzędów; wprowadzono przeciwstawną chórowi — osobę i tu jesteśmy już na progu dramatycznego dialogu, który z czasem, przez powiększenie ilości aktorów, rozwinął się w znaną nam postać greckiej tragedii i komedii.

Tak więc z *religijnego* i *zbiorowego* obrzędu urodził się teatr grecki, przy czym podkreślić należy, że wykrystalizowanie się tej ostatecznej formy trwało bardzo długo. Pamiętać dalej trzeba, że teatr ten miał widownię *demokratyczną*, był dostępny dosłownie i intelektualnie dla każdego Greka.

Z upadkiem świata antycznego zamyka się karta tego teatru. Chrześcijaństwo rozpoczyna rzecz od nowa w misteriach kościelnych. To samo więc mamy źródło teatru średniowiecznego: religijne i zbiorowe, ten sam charakter powszechny.

Odrodzenie przełamuje te pierwotne, niemal biologiczne zasady powstania teatru. Epoka ta stojąc wobec świeżo odkrytego teatru antycznego, recypuje jego formy i tu mamy do czynienia z pierwszym, wielkim nawrotem *tradycji*.

Wprowadza jednak zmianę zasadniczą. Najpierw laicyzuje teatr, następnie opierając się na zasadzie *oświecenia*, a więc wytwarzając oświeconą inteligencję dworską, przenosi teatr i zamyka go w pałacu książęcym, tak, że traci on charakter *powszechności*, stając się teatrem *elity*. Tu mamy prototyp dzisiejszego teatru zawodowego, przeznaczonego przeważnie dla inteligencji, — przy czym obok niego istnieje teatr ludowy, powiedzmy sobie dość zaniedbany.

Od czasów Odrodzenia więc widzimy w historii teatru zasadnicze spaczenie jego istoty: religijnej — i demokratycznej. Tak bowiem tragedia grecka, jak misterium średniowieczne były widowiskami dostępnymi i zrozumiałymi dla wszystkich, gdyż teatr ten pochodził naturalnie ze swego źródła — był miejscem powszechnego, zbiorowego wzruszenia, odgrywając tym sposobem niezwykle doniosłą rolę publiczną. Że Odrodzenie wprowadziło przewrót,

świadczy także ten fakt, że teatr zamknięto w sali pałacowej, podczas gdy teatr grecki grano na wolnym powietrzu a średniowieczne misterium w katedrze czy na placu przed nią. Już w tych technicznych szczegółach widać zmianę zasadniczą.

Ten krótki rzut oka objaśni nam istotne źródło współczesnego kryzysu teatralnego, którym jest *rozbicie* podstawy historycznej. Teatr choruje na pogwałcenie swej istoty, gdyż przestał być tym, czym w zasadzie jest, z czego powstał.

I tu zaznaczyć trzeba, że wielkie rewolucje, mające zresztą swój osobny program teatralny — wyczuwały ten istotny brak teatru a zamiarem ich było odbudowanie przynajmniej powszechności teatru, tej jego istotnej cechy. O ile to się udało, później zobaczymy.

Oczywiście, jeśli twierdzę, że od czasów Odrodzenia teatr doznał rozbicia ,to mówię o pewnej regule, od której nie brak wyjątków. Tak np. teatr hiszpański zwłaszcza w epoce baroku ma charakter bardzo syntetyczny w twórczości dramatycznej, zarazem wykazuje wszełkie cechy powszechności i demokratyzmu. Podobnie ocenić można teatr Szekspira. Są to dwie epoki teatru, które warto poznać, gdyż odbiegają zdecydowanie od linii rozwojowej teatru europejskiego. Zwracał na to uwagę — już Mickiewicz.

Chciałbym tu jeszcze mimochodem podkreślić, że teatr jest formą kultury niesłychanie *konserwatywną*. Gdy obserwuje się uważnie rozwój historyczny, jeśli odrzuci się sprawy powierzchowne i przemijające, dostrzeże się, że jest w teatrze mocny kręgosłup, który bardzo wolno poddaje się jakimś skrzywieniom. Wszystkie ostatnie — wydawać-by się mogło — gigantyczne reformy techniczne teatru, w rzeczy samej, w swej istocie są ostatecznie permutacją urządzeń, które istniały czy to w teatrze antycznym, czy w bardzo technicznie rozwiniętym teatrze średniowiecznym, czy wreszcie w imponującym techniką teatrze baroku. I scena jednolita i trójdzielna, i modny dziś symultaneizm i konstruktywizm, — wszystko to było, i stanowczo za wiele robi się krzyku wokół tych spraw, z uszczerbkiem dla rzeczy istotniejszych. Teatr szekspirowski był niesłychanie prymitywny, w znaczeniu technicznym. Podobnie teatr hiszpański. A przecież są to epoki świetności teatru. Pamiętajmy, że technika nie zbawi teatru, bo istotą jego jest zbiorowe wzruszenie ludzkie.

Inne objawy uporczywości trwania pewnych form teatru, to *mim* starogrecki. Była to jarmaczna buda, bawiąca gminnymi i tłustymi kawałami niewybredną publiczność w krótkich — jakbyśmy dziś powiedzieli — skeczach. Otóż z upadkiem kultury antycznej — teatr wielki znikł w pomrokach dziejów— a tylko instytucja mimu przetrwała tę katastrofę; — wypłynęła w misterium chrześcijańskim, wcisnęła się weń w postaci interludiów wesołych, choć tępiona przez władze kościelne.

Czyż nie odezwała się później w komedii dell'arte, w teatrze jarmarcznym, w scenach wesołych u Szekspira, u Moliera, czyż nie widać jej dzisiaj jeszcze?

Podobnie komedia starogrecka odezwała się w rzymskiej, która przerabiała tylko jej tematy z dokładnym zachowaniem figur i sytuacyj. Wytworzył się pewien zamknięty zapas postaci komediowych, jak śmieszny lekarz, żołnierz samochwał, safanduła, itp., utrwalone głównie w komediach Plauta i Terencjusza, które zyskały trwałość nieśmiertelną, gdyż spotykamy je poprzez Odrodzenie, z drobnymi zmianami w całym teatrze europejskim. Molier jest tym klasycznym przykładem, *) na którym obserwować można ten ciąg tematów i figur od dawnej starożytności. Wygłasza się tezę, że nie ma istotnie oryginalnego tematu literackiego. Wszystko jest permutacją tematów odwiecznych i nie w tym też leży wartość twórczości, lecz w coraz to innych formach kształtowania i wyrazu. Możnaby przytoczyć wiele innych podobnych przykładów.

II.

Uwydatniwszy rolę tradycji, przypatrzmy się teraz, co zdziałała w teatrze *rewolucja*, a więc najpierw wielka rewolucja francuska.

Jeśli chodzi o stosunek rządu rewolucyjnego do teatru, to w roku 1791 dekretowano t.zw. *wolność* teatrów — w ogólnej walce przeciw feodalnej zasadzie przywilejów, skutkiem czego w Paryżu, który miał dotąd kilka scen opartych na królewskich przywilejach, poczęły róść nowe, jak grzyby po deszczu i jak te grzyby nie zawsze strawne. Powstało tych efemerycznych nieraz przybytków ponad 40 pod różnymi, przeważnie propagandowymi nazwami, jak Teatr Sankiulotów, Przyjaciół Ojczyzny, itp.

W dwa lata później uważano dotychczasowe posunięcia za niewystarczające i w r. 1793 wydano dekret, stanowiący, że będą przedstawiane 3 razy na tydzień w teatrach paryskich, oznaczonych przez municypalność, tragedie i dzieła dramatyczne, opiewające wielkie wypadki rewolucji oraz cnoty obrońców wolności, przy czym jedno przedstawienie w tygodniu dane być miało na koszt Republiki. Dalej dodano ostrzeżenie, że każdy teatr, w którym przedstawiano by sztuki deprawujące ducha publicznego lub podsycające ciemne przesądy o władzy królewskiej — zostanie zamknięty a kierownicy jego ukarani wedle surowości prawa.

W tymże roku municypalność zważywszy, że panowie z opery deprawują ducha publicznego, a to przez sztuki przez nich reprezentowane, nakazywała dawać sztuki prawdziwie patriotyczne, gratis i wyłącznie dla sankiulotów rozrywki.

Gdy atoli środki te — zdaniem współczesnych — nie okazały się wystarczające, — inny dekret, wydany jak zawsze w imię wolności — stwierdzał, że aktorzy Teatru Francuskiego dali dowody nieobywatelskiego ducha, przedstawiając sztuki antypatriotyczne i postanawiał teatr ten zamknąć a artystów i autorów aresztować i osadzić w więzieniu, gdzie też większość ich rychło się znalazła.

Terror w tej dziedzinie sięgał coraz dalej a stawał się czasem zabawny.

Oto dyrektor konserwatorium został aresztowany i osadzony w więzieniu za to, że jeden z uczniów grał na waltorni arię: *O Ryszardzie, O mój królu!* Wydawano też zalecenia niewinne. Oto osobny

---

*) Nie od rzeczy będzie, wspomnieć tu molierowskiego Amfitriona, który jest jedną z takich oczywistych przeróbek tematu klasycznego, a którego przeróbkę f i l m o w ą widziałem w r. 1936. Oczywiście — nie podano bynajmniej, czy to z Moliera czy z Plauta.

dekret z 1796 r. zobowiązywał dyrektorów, przedsiębiorców i właścicieli teatrów paryskich pod osobistą odpowiedzialnością, by przed podniesieniem kurtyny kazali grać swej orkiestrze ulubione arie republikańskie, takie jak Marsyliankę, Ça ira, itp.

Wszystkie te oficjalne posunięcia władzy rewolucyjnej przypominają owego pacyfistę, który ideę swoją propagował dość gwałtownie, a oponentów lubił walić potężną pałą po łbie. Gdy mu zwrócono uwagę na niewłaściwość takich gwałtownych metod u pacyfisty, usprawiedliwiał się, że pałka jest z... *oliwnego* drzewa a więc symbolizuje pokój.

Reformy te mają jednolite oblicze, jakbyśmy dziś powiedzieli — *propagandy,* agitacji, a jak ówcześnie mówiono: zasady pedagogicznej. Rousseau bowiem, pierwszy teoretyk tego teatru rewolucyjnego obok Diderota, uważał, że teatr jest środkiem bardzo żywym, służącym do rzucenia naraz wielkiej masy światła w lud, do silnego podniecenia go w duchu rewolucyjnym, czy patriotycznym. To jest ta zasada pedagogiczna czyli propagandy, którą odtąd teatry rewolucyjne przyjmą za podstawowe swoje hasło.

Rousseau opierał teatr na zasadzie moralno-świeckiej i wychowawczej, a widział ugruntowanie go w wielkim, powszechnym, zbiorowym wzruszeniu. Jak widzimy zbliżał się do istotnego sensu i praźródła teatru religijnego o tyle, że oczywiście nie religia, lecz zjawiska świecko - moralne były dlań istotne. Z tej też przyczyny szukał odmiennej formy tego rewolucyjnego teatru mas i rzucił pomysł t.zw. *fêtes du peuple,* świąt ludowych. Owe święta, skwapliwie realizowane w epoce francuskiej rewolucji, organizowane głównie przez sławnego malarza Davida, jako masowe manifestacje, połączone z symbolicznymi pantominami i pochodami, apoteozowały główne zdarzenia rewolucji, jej bohaterów i ofiary. Chodziło o ów „język wolności", o opiewanie heroizmu, patriotyzmu i podobnych cnót.

Te imponujące apoteozy nieśmiertelności bohaterów, hołdów ich prochom przed Panteonem, cała symbolika szarf, wieńców, sztandarów i figur; święta Istoty Najwyższej, Bohaterstwa, Szczęścia Rodzinnego, Starości, dalej święta rewolucyjne wedle kalendarza Robespierre'a powtórzyły się jota w jotę w rewolucji bolszewickiej, tylko z większym rozmachem, ze wschodnią skłonnością do gigantycznych rozmiarów.

Widzimy w tych świętach widoczny nawrót do *najpierwotniejszych form teatru,* — co wyraźnie trzeba podkreślić — nawrót do tych form *zbiorowego kultu,* z których dopiero później narodził się teatr staro - grecki, czy średniowieczny. Odnosi się więc wrażenie, że rewolucja szukając nowych form teatru, sięgała do bardzo pierwotnych instynktów masy ludzkiej a w obrzędach tych nie wytwarzano teatru stricto sensu, lecz pewną fazę przygotowawczą, z której mógłby się dopiero odrębny teatr narodzić. Na to jednak potrzeba wieków, jak uczy nas historia teatru.

Mimo wszelkie pozory rewolucyjności widzimy więc, jak mocno odzywa się w tych próbach, stara i powiedziałbym biologiczna podstawa teatru — tyle, że teraz zeświecczona.

Jakkolwiek jedynym dorobkiem rewolucyjnego teatru francuskiego były owe fêtes, które zresztą wraz z rewolucją zanikły, przecież jednak ten pierwszy teatr mas nie przeminął bez echa, gdyż teoretycznie wznowiony później przez Micheleta, stał się źródłem obszernego kulturalnego ruchu w dziedzinie teatru ludowego, ruchu tak teoretycznego jak i praktycznego, który już przed wojną przybrał formy dość rozwinięte. Ponad to, wszystkie te hasła i próby odezwały się po latach w rewolucji bolszewickiej, i powiedzmy to jasno, z wyraźnym szacunkiem dla tej *rewolucyjnej tradycji.*

Zanim zapoznamy się z tymi wypadkami podkreślić trzeba, że tak w Rosji, jak i we Francji, rewolucja zastała bardzo starą i silną tradycję teatralną, która w zetknięciu z gwałtownymi, rewolucyjnymi eksperymentami ostała się w istotnych swoich wartościach i nie dopuściła do katastrofy. To trzeba wyraźnie podkreślić, gdyż chęć eksperymentowania jest wszędzie wielka, a zwłaszcza u nas. Niestety nie posiadamy takiej tradycji teatralnej jak Francuzi czy Rosjanie. Tak więc pomyślne ostatecznie wyniki przemian u tych ostatnich, oparte na syntezie postępu i tradycji — u nas nie miałyby zapewne miejsca.

Przypatrzmy się dla przykładu tradycji teatru francuskiego: W r. 1402 Karol VI. wydał Bractwu Pasyjnemu (Confrères de la Passion) złożonemu z rzemieślników, patent, nadający przywilej grania misteriów w kościele św. Trójcy. Bractwo to, po różnych przemianach, kupiło resztki pałacu książąt de Bourgogne (Hôtel de Bourgogne), gdzie grano już także sztuki świeckie.

Następnie wynajęli oni ten pałac wraz z przywilejem trupie aktorów królewskich, którzy około 1600 r. podzielili się na trupę zwaną: de l'Hôtel de Bourgogne i drugą, której później przewodził Molier. Oba te obozy aktorskie idące zrazu odrębnymi drogami artystycznymi, łączą się w roku 1681 i za ordynansem Ludwika XIV przyjmują tytuł *Comediens du roi.* Otóż mamy historię *Komedii Francuskiej* do dziś istniejącej, której organizacyjne podstawy rzucił później Napoleon dekretem z 1812 r. wysłanym z płonącej Moskwy. Statut ten zmieniany następnie częściowo, dotrwał do dziś.

Zdajmyż sobie sprawę, że historia dzisiejszej Comédie Française ciągnie się nieprzerwanie od bractwa pasyjnego i ordynansu króla Karola VI, że do niedawna jej chlubą było, iż grano tam Moliera— jak za czasów Moliera, że do dziś nie używa się tam gongu, lecz stuka się laską w podłogę przed podniesieniem kurtyny, że ostatnie reformy, zaprowadzone w dzisiejszym ,prawie rewolucyjnym, Paryżu przez Front Populaire i jego ministra oświaty, poszły zaledwie tak daleko, iż nie tykając organizacji i zespołu Komedii, dopuściły tylko, by każdy z 4 awangardowych reżyserów Paryża (t.zw. kartelu 4) inscenizował jedną sztukę w sezonie. Znaczy to, że dopuszczono w bardzo skromnym zakresie do pracy w Komedii 4 reżyserów spoza niej, reżyserów zresztą o ustalonej już sławie, prowadzących swoje własne teatry. To jedyna cegiełka, którą ruszono w tym starym i świetnym gmachu tradycji teatralnej. Przykład ten powinien nas specjalnie pouczyć, jak należy cenić tradycję i jak ostrożnie odnosić się do zmian w uskładanym dorobku wielu wieków a to tym bardziej, że tradycjonalizm francuski nie przeszkodził bynajmniej rozwojowi scen awangardowych, których szefowie obecnie odmładzają Komedię.

Ta francuska tradycja wykształciła przede

wszystkim aktora wysokiej klasy. Jaki jest poziom aktorstwa francuskiego wie każdy, kto je widział.

Poziom ten odbija się w podziale na t.zw. *comediens* i *acteurs*.

Aktor, to aktor—i nic więcej. Stary zaś i zaszczytny tytuł „*comedien*“ oznacza dopiero artystę w pełnym tego słowa znaczeniu i wszelkich możliwościach interpretacyjnych.

III.

Rewolucja rosyjska 1917 roku podjęła ponownie wielki eksperyment teatralny opierając się głównie na programie i doświadczeniach swej poprzedniczki francuskiej, więc na teoriach z jej doświadczeń rozwiniętych, których esencją stała się znana książka R. Rollanda o teatrze ludowym. Szefem całej tej akcji został Meyerhold, a pierwsze uderzenie poszło przeciwko obozowi teatralnemu Stanisławskiego, reprezentującemu istotne wartości przedrewolucyjnego teatru rosyjskiego, teatru t.zw. burżuazyjnego. a artystycznie biorąc, — naturalistycznie - psychologicznego. To hasło walki z teatrem burżuazyjnym było zupełnie krańcowe. Było anatemą rzuconą z całą bezwzględnością na całą przeszłość w dziedzinie nie tylko teatru samego wraz z aktorami i widownią, ale też na twórczość dramatyczną i całą dotychczasową estetykę sceny. Opiera się ten pęd na zasadniczej i istotnej tezie bolszewickiej rewolucji teatralnej, mianowicie, że rewolucja *wyzwoliła instynkt teatralny mas* poza sferą inteligencji czy intelektualistów. Rzecz prosta, że taki teoremat, choć jest propagandową fikcją, przekreśla jednak wartość jakiejkolwiek tradycji, a oczekuje wszystkiego od wyzwolonego proletariatu, który ma teraz stworzyć teatr swój, całkowicie nowy, spontaniczny, nie oparty o żadne wzory. Pierwszą formą tego wymyślonego ruchu była owa osławiona *biomechanika* Meyerholda, a więc system racjonalizacji gry aktora proletariackiego pod hasłem kolektywu. Jako wyraz sceniczny zapanował *maszynizm* i *konstruktywizm*, w których dopatrywano się odpowiedników charakteru fabrycznego i proletariackiego rewolucji, — na scenie. Te prądy oczywiście przekreślały zupełnie zasadę estetyczną, którą też wyraźnie wykluczały jako produkt burżuazyjnej przeszłości, uważając scenę za maszynę do gry aktorskiej.

Jednak — pamiętać nam trzeba — że program ten nie wyszedł przecież z mas rewolucyjnych, lecz był produktem myślowym inteligencji rewolucyjnej. To też więcej wykazywał podobieństw z dekadenckimi hasłami i kierunkami zachodnio - europejskimi, niż z wolą wyzwolonego proletariatu. Doznał też — po części — krytyki ze strony władz partyjnych a u nowego widza teatralnego życzliwego przyjęcia nie znalazł.

Wypada tu także na marginesie zaznaczyć, że te pierwsze próby nie były oderwane od rosyjskiej tradycji przedrewolucyjnej, gdyż widać w nich wyraźne ślady abstrakcjonizmu, opartego o zasadę tzw. czystego teatru, teatru samego w sobie, sztuki odrębnej, wyzwolonej od literackiego estetyzmu — które to hasła propagowane były dawniej przez Jewriejnowa czy Tairowa.

Te perypetie, które rozgrywały się w dziedzinie zawodowego teatru miały różne dalsze koleje, wśród których kształtował się ostatecznie styl dziś panujący.

Odrębną dziedziną doświadczeń był teatr ściśle *ludowy*, wedle formuły *par* i *pour le peuple*, gdzie, też oczekiwano form nowych, po odrzuceniu aktorstwa zawodowego oraz wszelkiej literatury, a postawieniu na pierwszym planie życia samego, walki klas, dynamizmu społecznego, a więc teatralizacji życia, jako gry tłumów przeważnie na wolnym powietrzu. Powstał dla tych zadań osobny front teatralny, do którego odkomenderowano całą teatralną elitę, a którego zadaniem było stworzenie tego nowego teatru mas, opartego na zasadzie spontanicznej samorodności i kolektywu. Ważnym postulatem stała się tzw. *aktywizacja* widowni, wciągnięcie widza w tok akcji przedstawienia — a więc propagandowa i agitacyjna strona teatru — powtórzona wraz z samym pomysłem za rewolucyjnym teatrem francuskim, i owymi „świętami ludu“ — Jana Jakóba Rousseau.

Pomijając bardzo poważne reformy w dziedzinie *organizacji* teatrów i ich udostępnienia, zwrócić należy uwagę na zasadnicze zagadnienie t.zw. *dziedzictwa kultury burżuazyjnej*, które przez długi przeciąg czasu było ośrodkiem zaciekłych walk. Chodziło o rozstrzygnięcie pytania, czy rewolucja winna i czy może stworzyć sama, nowe zupełnie formy teatru, ortodoksyjnie ludowe, wyszłe z mas, bez jakiegokolwiek udziału elity kulturalnej.

Były w tej walce oczywiście dwa przeciwstawne skrzydła: jedno oświadczające się za całkowitą eksterminacją przeszłości, liczące tylko na przyszłość, drugie uznające wprawdzie dobrodziejstwo spadku, ale odmawiające mu wartości twórczych. Zwyciężył ostatecznie pogląd trzeci, nawołujący jednak do ostrożnego asymilowania przeszłości, spożytkowania form tradycyjnych, pewnego wytworzonego już mistrzostwa, z tym tylko zastrzeżeniem, by nie było to proste naśladownictwo, lecz dążenie do akademizacji prymitywnych form ludowych. Tak więc po tym zwrocie dopuszczono i repertuar burżuazyjny, przy starannym przesianiu autorów i dość bezceremonialnym naginaniu utworów do potrzeb chwili. Ten zwrot nastąpił jednak po dłuższych zmaganiach i niepotrzebnych walkach, a świadczy za zasadą rozumnej ewolucji i syntezy. Drogą ewolucji można uzyskać także głęboką przemianę w duchu postępu, a unika się bezsensu, bezcelowej i niszczącej walki.

Bakunin, wielki duch rewolucji, napisał na długo przed tym: „rewolucje krwawe stają się czasem, dzięki głupocie ludzkiej — koniecznością, lecz w każdym razie są one złem, ciężkim złem i dużym nieszczęściem nie tylko ze względu na ofiary, lecz i ze względu na czystość i pełnię w osiągnięciu tego celu, dla którego się odbywają. Widzieliśmy to na Rewolucji francuskiej“.

Osobną koleją szły w Rosji usilne poszukiwania za nową, rewolucyjną i proletariacką twórczością dramatyczną. Jak za Rewolucji francuskiej, tak i teraz wyniki były mizerne. Nie było jeszcze wypadku w tej dziedzinie, by twórczość powstała na rozkaz, na zadany temat. Wypadki historyczne muszą wrosnąć w świadomość i psychikę pokolenia, by stać się bodźcem treściowym dla nowych samorodnych dzieł.

Jak wspomniałem, dużo uwagi i wysiłków poświęcono zrealizowaniu idei *świąt ludowych*, owych fêtes du peuple Jana J. Rousseau, uważając ten rodzaj teatru, nie obciążony tradycją, za najbardziej podatny do wszelkich eksperymentów. Terenem tych widowisk jest ulica, aktorem tłum i wojsko, tematem — patos rewolucji, apoteoza jej bohaterów i cnót. Organizowano więc te obchody radości lub żałoby, dostosowując je teraz (jak przed laty do kalendarza Robespierre'a) — do nowego kalendarza czerwonego i jego uroczystych dat, a więc rocznicy zamachu bolszewickiego, rewolucji 1905 roku, komuny paryskiej itp.

Uroczyste te obchody, jak np. egzekwie po śmierci Lenina, wielkie widowisko pt. „Zdobycie Pałacu zimowego", czy „Misterium Pracy Wyzwolonej", czy szereg innych, były wynikiem obszernych studiów całych sztabów, przenaczonych do tego ludzi i miały formy gigantyczne, gdyż tysiące aktorów i dziesiątki lub setki tysięcy widzów brały w nich udział. Były to oczywiście widowiska agitacyjne, a więc budowane wedle stałej formuły: proletariusz — anioł, burżuj — diabeł. Z jednej strony rewolucyjny kolektyw pełen heroizmu i cnót rewolucji, z drugiej — kontrrewolucyjne jednostki, wyśmiewane, pełne wad i grzechów. Jakkolwiek te święta ludowe urządzane w najróżniejszych okazjach z olbrzymim i niespotykanym dotąd nakładem środków technicznych były odrębną formą teatru bolszewickiego, to jednak wypada zauważyć, że nie tylko rewolucja je ze sobą niosła. Mamy przykłady podobnych imprez i u nas. Jeśli przypomnimy sobie pogrzeb Słowackiego, jubileusz Wyspiańskiego, rewię kawalerii za życia Marszałka Piłsudskiego, dostrzeżemy i tu zapędy do teatralizacji życia na ulicy, dostrzeżemy, że ostatecznie wielkość wydarzeń jest tu decydująca.

Ta adaptacja rzeczywistości wtargnęła w życie teatru sowieckiego także na sceny robotnicze, gdzie fabrykowano przedstawienia oparte o tekst jakiegoś dekretu czy przemówienia, wokół którego rozwijało się przedstawienie w formie deklamacji chóralnej, śpiewu, lektury wierszem i prozą, przy minimalnych środkach technicznych.

Po pewnym czasie zdano sobie sprawę, że oczywista i prymitywna tendencja i agitacja, będąc ośrodkiem tych poczynań teatralnych, poczęły zdecydowanie teatrowi szkodzić. Proklamowano wówczas front *jakościowy*, odżegnując się od agitacyjnego prymitywu.

W rezultacie najpoważniejszym rezultatem bolszewickich doświadczeń jest *demokratyzacja teatru*, i to dość ciekawa, gdyż odbywa się w tej formie, że usilnie rozwijany teatr *ściśle ludowy, zetknął się* z teatrem *zawodowym*, jużto przez to, że teatr zawodowy czerpie z samorodnej twórczości ludowej, z życia masy i ulicy, że doznał ze strony tłumu ożywczych prądów, — z drugiej strony przez to, że teatr ludowy otrzymał pomoc ze strony artystów teatru zawodowego, który obowiązany jest do tej pomocy i czuwania nad pracą ludowych ośrodków teatralnych nato, by podnosić ich poziom artystyczny.

Mamy więc do czynienia właściwie ze symbiozą tradycji i rewolucji, która dokonała się po latach prób, teoretyzowań i doświadczeń.

Ostatecznie stylem, który utarł się w teatrach sowieckich, jest *realizm konwencjonalny*, jako stop powstały z teatru ludowego i zawodowego — inaczej mówiąc — połączenie dyletanckiego artyzmu z rzemiosłem i techniką zawodową. To jest mniej więcej dość powszechne dzisiaj w Europie i wątpić należy, czy to rewolucja ten styl narzuciła łącznie z elementami kultury fizycznej, techniki, mas na scenie, z elementami precyzji i konstrukcji.

To jest pokrótce wynik rewolucji w teatrze rosyjskim. Wiemy, że teatr ten stoi wysoko ,choć ciągle jest obciążony serwitutem polityczno - agitacyjnym. Pamiętajmy jednak, że Rosja sama była krajem o bardzo wysokiej kulturze teatralnej i tej właśnie tradycji zawdzięcza, że burza rewolucyjna po opadnięciu wzburzonych fal ukazała mocny brzeg tejże tradycji teatralnej, której rzeźbę tylko nieznacznie zmieniła.

Bardzo charakterystyczny jest los dwu ludzi tego teatru, symbolizujących niejako dwa bieguny rzeczywistości teatralnej rosyjskiej. Jeden — to Stanisławski — dostojny starzec, którego czci się w całym świecie teatralnym Europy, jako żyjącego jeszcze prekursora i reformatora teatru przedwojennego. Stanisławski — w obliczu zmian rewolucyjnych i wojny Meyerholda, nie mogąc się pogodzić z tą teatralną rewolucją, opuścił granice kraju i długo przebywał na obczyźnie. Gdy gwiazda Meyerholda zaczęła blednąć, wezwano z powrotem tego starego człowieka, którego całym programem była fantastyczna miłość do teatru i niechęć do naginania go i paczenia hasłami politycznymi. Stanisławski wrócił i wznowił działalność. Dziś Meyerhold stał się postacią drugoplanową, zaś na zeszłoroczną wystawę paryską, na przegląd pierwszych zespołów europejskich, rząd sowiecki wysłał teatr Stanisławskiego. Jest to fakt już zbyt wymowny, by potrzeba go było objaśniać.

(Dokończenie nastąpi).

Tadeusz Kudliński.

Naturalizm

Zapewne każdy na to chętnie przystanie, że poprawna dyskusja powinna być prowadzona dialogicznie, a nie monologicznie, tj., że nie powinna być zbiorem monologów, choćby i na wspólny temat. Warunkiem koniecznym ((poprawnej dyskusji) jest „życzliwość umysłowa", — a nawet więcej, bo „sympatia umysłowa", jako postawa usiłująca przezwyciężyć wszelkie możliwe repulsje, jakie wywołać w nas może myśl „obca". Przyswoiwszy sobie postawę sympatii intelektualnej, należy — jak najwierniej zrekonstruować sens wywodów poprzednika, a — zważywszy dalej — iż zazwyczaj sens ten w naszej interpretacji ulega pewnym odchyleniom, lojalnie jest zapoznać z nim współuczestników dyskusji. Refleksje te nie są bynajmniej wyrazem jakiegoś szczególnego pedantyzmu, a jedynie chcą wskazać

na groźny a nie zawsze dostrzegalny fakt, wytwarzający „rozbieżność“ (w źródłowym tego słowa znaczeniu) głosów dyskutujących, a znajdujący swe źródło w interpretacji treści (sensu) rozważań, interpretacji branych za sam ten sens.

*

W nr. 49 „Prosto z mostu“, w artykule „Sztuka czy naturalizm“, p. Mirosław Starost wystąpił z szeregiem tez, dotyczących ogólnej teorii sztuki w związku z problemem „naturalizmu“. Wedle M. Starosta, istota artystycznych (resp. estetycznych) aktów twórczych wyłącza samą możliwość postawy naturalistycznej. Rozwijając: akty tworzenia artystycznego „przekraczają“ absolutnie sferę „zobiektywizowanej“ („zastanej“) rzeczywistości, zatem i sferę bytu psychicznego, w której jesteśmy „dani sobie“, jako „już istniejący“; akty, produkujące dzieło sztuki, postulują sferę „czystego myślenia“ istniejącego w funkcji własnych aktów. Naturalizm zapoznaje źródło kreatywne sztuki, zakłada „przed - istniejące“ przedmioty (przed - istniejące wobec aktów tworzenia artystycznego). — Tworzenie artystyczne implikuje wewnętrzną sobie („immanentną“) materię (resp. materiał) heteronomiczną, jako pewien powszechny typ (sposób) oglądu (przestrzennego i czasowego), oraz jako sens (znaczenie słów i zdań); otóż naturalizm wprowadza ponadto „materię heterogeniczną“: przedmioty w tej formie rzeczywistości, jaka im przysługuje w „świecie zastanym“.

Otóż, jak sądzę, przedstawione powyżej poglądy postulują sprecyzowanie pojęciowe tej sfery rzeczywistości, którą przeciwstawia się sferze „świata zastanego“. Istnieje — moim zdaniem — korelacja między problematyką: „sztuka czysta“ — „sztuka naturalistyczna“ — jak zachodzi w sferze filozofii sztuki (resp. estetyki), a problematyką ogólno - filozoficzną: „naturalizmu“ i „świadomości czystej“, (świadomości supra - psychologicznej). Należy właściwie pojąć wyrażenie „myśl czysta“, użyte przez p. Starosta na określenie sfery „rzeczywistości autonomicznej“ człowieka (i w szczególności artysty): myśl czysta nie oznacza tu funkcji abstrakcyjnego myślenia w przeciwiwstawieniu do funkcji konkretnego wyobrażenia, „myśl czysta“ ma tu znaczenie „cogito“ z kartezjańskiego cogito ergo sum. Myśl czysta wprowadza nas w sferę, w której całość przedmiotów zostaje „wyprowadzona“ z aktów produkującej i konstruującej myśli. Zatem myśl czysta oznacza wszystkość sposobów wytwarzania przedmiotów w pełnej konkretności ich istnienia. Dzieło sztuki jest jednym z przedmiotów (tj. jednym z gatunków przedmiotów), wytwarzanych przez żywe, konkretne myślenie, wypływające z własnego, absolutnego źródła, rzec można: życie myśli czystej (inaczej: życie świadomości czystej) wychodzi ustawicznie poza siebie, wytwarzając w aktach stwórczych przedmioty „wyższego rzędu“, jako ekspresję („reprezentację“) własnego, wewnętrznego sensu (idei). Dzieło sztuki, jako istniejąca dla siebie całość, sprawiona przez jedność teleologiczną wewnętrznej mu idei, stanowi ekspresję („reprezentację“) konkretnej, stwarzającej myśli, dokładniej: ekspresje myślenia czystego, jako całości indywidualnej w aspekcie jej indywidualności. W świetle powyższych rozwinięć szczególnej mocy nabiera przeciwstawienie: „sztuka — naturalizm“; w aspekcie sztuki przedmioty ustanawiają się, jako pochodne wobec aktów kreatywnych życia myśli czystej, w postawie naturalistycznej akty poznania (resp. „poznania estetycznego“) i ogólniej akty życiowe zakładają ukonstytuowanie istnienia przedmiotów. Zdawało by się zatem, iż pozycja naturalizmu (jako postawy artystycznej) jest nie do utrzymania, jako „ucieleśniona sprzeczność“, ale właśnie ciekawe jest odkryć jak wytwarza się ta „ucieleśniona sprzeczność“. Musimy tu dokonać odróżnienia: akty tworzenia artystycznego odsłaniają absolutnie nowy wymiar rzeczywistości, nie mogący nigdy być danym w doświadczeniu,—w aktach życiowych zachodzących w postawie naturalnej („potocznej“), w aktach tych (kreatywnych) dokonywa się spontanicznie obiektywizacja czystej treści absolutnego życia myśli stwarzającej: dzieło sztuki ekspresjonuje absolutne, indywidualne ja artysty, jako specyficzna forma ekspresji sensu (treści czystej), rozwijanego w aktach myśli stwarzającej. M. Starost cechuje postawę naturalistyczną terminem „heterogeniczny“ („heterogeniczny“ tu—jak oczywiste—nie w przeciwstawieniu do „homogeniczny“ „jednorodny“, lecz—co bardzo ważne — w przeciwstawieniu do „autogeniczny“); termin ten oznacza ten fakt, iż w postawie naturalizmu przedmioty (w aspekcie sensu i w aspekcie formy) nie znajdują „genezy“ w aktach immanentnych („wewnętrznych“) świadomości stwarzającej; ale tu zajść może i zachodzi—komplikacja „wyższego rzędu“: można w postawie „życia stwarzającego myśli czystej“ wytwarzać przedmiot w takim zestroju determinacyj, jak dany być może (realnie) w sferze naturalistycznego doświadczenia. To znaczy, iż artysta może ekspresjonować (wyrażać) w dziele sztuki „idee indywidualne“ przedmiotów, danych w doświadczeniu psychologicznym, socjologicznym itp. Postawa artysty wyłącza postawę receptywną wobec realnych przedmiotów indywidualnych danych w doświadczeniu, gdyż wtedy nie wytwarzamy tych specyficznych przedmiotów, implikujących „autonomiczny“ (ściśle: autogeniczny) sens i „autonomiczną“ formę przedmiotów, nazywanych dziełami sztuki, natomiast postawa artystyczna dopuszcza, jako „formę przejściową“ — od naturalistycznej receptywności do autogeniczności („autonomii absolutnej“) życia myśli czystej, —estetyczną kreację relatywną, np. w formie psychologizmu, zakładającego akty kreacji estetycznej na aktach oglądu empirycznego (introspekcji) realnych faktów psychicznych, dokładniej na aktach oglądu ich istoty.

W moim rozumieniu „przejściowość“ tej formy sztuki trzeba pojmować w aspekcie „czystej genezy“ świadomości: rozszerzenie się postawy filozofii transcendentalnej (postawy „świadomości czystej“) do wymiaru „faktu kulturowego“ odnajdzie korelat w zaniku postawy naturalistycznej, jako postawy artystycznego Tworzenia (i jako postawy estetycznego przeżywania). Z rozważań powyższych wypływa odpowiedź na proponowane przez p. Starosta odróżnienie dwu „heteronomij“ w tworzeniu estetycznym; zdaniem moim „autogeniczny“ charakter świadomości stwarzającej wyłącza wszelką heteronomiczność — w aktach kreacji idealnej, której gatunkiem jest kreacja indywidualno-idealna — kreacja estetyczna nie ma miejsca na „heteronomię“, natomiast zgadzam się i potwierdzam, iż przedmioty w aspekcie postawy naturalistycznej charakteryzuje

„heterogeniczność" co do sensu i co do formy. Uważam bowiem, iż fakt „związania" dzieła sztuki z pewnym realnym (transcendentnym) przedmiotem nie wytwarza dla niego determinacyj immanentnych, t. j. specyfikujących jego istotę.

Pokąd nie wprowadzi się do rozważań estetyki sfery czystej myśli, jako źródłowości kreatywnej przedmiotów estetycznych, potąd zamknięci będziemy w „beznadziejnej" alternatywie formizmu i naturalizmu. By ruszyć z miejsca tę „antynomię", trzeba dalej — odróżnić szereg różnych znaczeń terminów „forma" i szereg różnych korelacyj znaczeniowych, w których pojęcie to występuje.

Otóż już Hegel w swej Logice rozróżnił trzy korrelacje pojęciowe odnośnie do pojęcia „formy": (1) forma — materia, (2) forma — treść, (3) forma— istota (essencja); nawiązując do tych korrelacyj wprowadzam następujące wyznaczenia w odniesieniu do budowy dzieła sztuki: 1) wszelkie dzieło sztuki konstytuuje się jako materia sensów (znaczeń) i „obrazów" (cf. Bergsona „image") w specyficznych relacjach strukturalnych, 2) wszelkie dzieło sztuki konstytuuje się jako ekspresja konkretyzująca własnego sensu (własnej immanentnej treści), 3) wszelkie dzieło sztuki konstytuuje się, jako „modalizacja formalna", tzn. ekspresja w aspekcie czystej formy idei „indywidualno-całościowej" dzieła, będącej jego wewnętrzną (immanentną) jednością teleologiczną. Nie możemy na tym miejscu rozwijać tez powyższych, chcemy tylko zaznaczyć, iż w naszym ujęciu „czysta forma" odnajduje swój źródłowy korelat w „treści" aktów myśli czystej i jakkolwiek w aspekcie negatywnego wyznaczenia istoty czystej formy, mianowicie, jako „niezwiązanej" z przedmiotami danymi w treściach świadomości potocznej, zgadzamy się z formizmem, to z drugiej strony błąd notoryczny formizmu widzimy w niezrozumieniu „korelatywnego" charakteru formy we wszelkich jej odmianach

W dalszym ciągu swych rozważań konstruuje p. Starost architektonikę sztuk, wyróżniając naprzód sztuki, wyznaczane formą (sposobem) homogenicznego (jednorodnego) oglądu (ogląd przestrzenny — korelat: sztuki plastyczne, ogląd czasowy — korrelat: muzyka) od sztuki „syntezy heterogenicznej (różnojakościowej)" — sztuki słowa; architektonizuje dalej sztukę słowa, najwyższą forme upatruje w poezji refleksyjnej, będącej sztuką słowa. ekspresjonizującą jego czystą istotę; — „Synteza syntez" wyrażona jest w dramacie, i ostatecznie w dramacie idej. Architektonika — i przeprowadzone w jej obrębie wartościowanie — sztuki pozostaje essencjonalnie związana z tezą fundamentalną czystej, produkującej idealne przedmioty estetyczne, myśli: hierarchia wartości architektonicznej sztuki wyznacza się osiągniętym stopniem wyrazu (ekspresji) konkretności stwórczej czystej myśli; w hierarchii tej istota myśli tworzącej dosięga samą siebie w różnych aspektach i w różnych stopniach adekwatności. „Proponowana" przez p. Starosta architektonika odpowiada w swej istocie architektonikom sztuki, wznoszonym przez idealistyczną metafizykę sztuki XIX w. stamtąd też pochodzi styl aprioryczno-racjonalistyczny omawianych tu rozważań.

Rozwinięte w artykule powyższym stanowisko można by określić mianem „ekspresjonizmu transcendentalnego": przedmioty (dzieła) sztuki jako ekpresje schematyczno - konkretne (reprezentacje) życia czystej myśli (świadomości). „Ekspresjonizm" ten odnajduje pendant w metafizyce ekspresjonistycznej (św. Dionizy Areopagita, św. Bonawentura, Leibniz); jak monada w systemie Leibniza stanowi totalną, choć w różnych stopniach adekwatności, ekspresję (reprezentację) Absolutu (Boga), tak — w ujęciu naszym—dzieło sztuki stanowi ekspresję totalną myśli (świadomości) czystej w jej indywidualnej dla siebie istniejącej jedności. (Nie możemy tu wdawać się w rozważania metafizyczne, ale — jak oczywiste — przedstawiona tu nasza teoria bynajmniej nie wyłącza, całkiem przeciwnie dozwala na wprowadzenie relacji reprezentowania wyższego rzędu, zachodzącej między czystym podmiotem produkcji artystycznej, t. j. jego ideą indywidualną, a Absolutem, odsłanianym w perspektywie tej indywidualnej idei). Naturalizm — w istocie swej — oznacza tę formę istnienia, w której życie świadomości pozostaje zewnętrzne samemu sobie, oderwane od własnego kreatywnego źródła; to też gdyby kiedykolwiek „wyschły rzeki wody żywej", źródła myśli czystej, a staje się to wtedy, gdy myśl „bez reszty" wchłaniana jest przez przedmioty dane w doświadczeniu — byłby to koniec sztuki. Śmierć sztuce przepowiadał Hegel (przypomniał to nie dawno B. Croce): rozwój myśli idzie od form symbolicznych, obrazowych, schematycznych do formy absolutnej myśli - pojęcia, myśli - idei, stąd musi przyjść koniec sztuki; w naszym ujęciu istnieje korelacja adekwatna między jakością treści (idei) absolutnej i jakością „wszechpodatnego" czystego schematu artystycznego. Stąd wszelkie formy świadomości filozoficznej odnajdują korrelaty w sposobach schematyzacji artystycznej (np. w malarstwie impresjonizm odpowiada w teorii poznania sensualizmowi, ekspresjonizm — idealizmowi psychologicznemu, w literaturze i malarstwie — symbolizm metafizyce idealistyczno-transcendentnej i t. p.) — sztuka (świadomość artystyczna towarzyszy wszelkim fazom świadomości filozoficznej, aby utożsamić się z nią w kreatywnym oglądzie Absolutu.)

J. J. Stępniewski.

Państwo i naród jako elementy ideokracji

(Zagadka dziejowa Polski IV)

Zreasumujmy dotychczasowe wyniki naszej pracy myślowej: Ustaliliśmy już oto:

a) warunki przeznaczenia dziejowego Polski,

b) warunki jej posłannictwa,

c) warunki współczesne dopełnienia przez Polskę jej przeznaczenia i posłannictwa,

Elementy (warunki) przeznaczenia dziejowego Polski to: a) *elementy plemienne* t.j. el. państwotwórczy i el. wolnościowy, oraz ich *rozwój historyczny*, kulminujący w ideałach „Polski królewskiej" i „Polski szlacheckiej", b) *położenie między Zachodem i Wschodem*, stwarzające dylemat: potęga globowa albo zniszczenie Polski, oraz *problem powszechny świata współczesnego*, implikujący ideały organizacji pokoju powszechnego i wytworzenia nowego typu człowieka, wyzwolonego z antynomii społecznej.

Elementy (warunki) posłannictwa Polski to: a) *powstania polskie* t.j. insurrekcje czyli działalność niepodległościowa sensu stricto, oraz powszechna walka o „wolność naszą i waszą", b) *mesjanizm polski*, a mianowicie: poezja mesjaniczna, jako przeczucie nowej ery, oraz filozofia mesjaniczna, jako uniwersalny plan przebudowy.

(Uwaga: Te dwie wielkie kreacje i postawy ideologiczne z okresu niewoli pozornie się sobie przeciwstawiły, jako *prometeizm* in universali i *mesjanizm*. Nowa ta antynomia naszych dziejów znajdzie swe rozwiązanie w aspekcie nadrzędnym).

Warunki współczesne dopełnienia przeznaczenia i posłannictwa przez Polskę to: a) problem *równowagi politycznej*, kulminujący w I-szej WOJNIE ŚWIATOWEJ między obozem demokratycznym a monarchiczno-reakcyjnym, będącej następstwem zwichnięcia zasad sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego przez rozbiór Polski, a zakończonej ustanowieniem Ligi Narodów, b) problem *równowagi moralno - religijnej*, kulminujący w II-giej WOJNIE ŚWIATOWEJ, która będzie spowodowana brakiem zasady absolutnej nowego ładu moralnego, a która zakończy się ustanowieniem Nacjokracji.

Elementy przeznaczenia dziejowego Polski, wykrystalizowane w historii przedrozbiorowej, wyznaczają *wsobność* narodu, jako realności historiotwórczej, elementy posłannictwa, wykrystalizowane w okresie niewoli, wyznaczają jego *dlasobność*, jako idealności kulturotwórczej, zaś warunki trzeciego rzędu, będące projekcją sprawy polskiej na tło ogólno - europejskie, ustanawiają in concreto problemat sharmonizowania i utożsamienia tej wsobności i dlasobności, czyli problemat ich relacji absolutnej. Zobaczymy w dalszym ciągu, że ta relacja absolutna wsobności i dlasobności narodu, to nic innego, jak *samostworzenie się narodu mesjanicznego*, jako nosiciela imperium światotwórczego nowego typu.

(Uwaga: Proces powyższy polega na łączeniu syntetycznym pierwiastków tradycji historycznej oraz pierwiastków filozoficzno - artystycznych, w których wypowiedział się najpełniej geniusz rasy i jej mit posłanniczy. Tak Włochy faszystowskie próbują dziś stworzyć syntezę Wielkiego Rzymu oraz kreacyj najwyższych filozofii i sztuki narodowej, tak Niemcy Hitlera dążą do syntezy tradycyj historycznych Świętego Cesarstwa narodu niemieckiego oraz filozofii „romantycznej" XIX-go w. i mitu wagnerowskiego. Ustanowienie in concreto takiej syntezy oznacza narodziny narodu mesjanicznego i imperiotwórczego. Naród taki staje się przodownikiem rasy (tak Włochy zdążają do prymatu wśród narodów łacińskich, Niemcy do misji pan - germańskiej, a nowa Polska do przewodnictwa w Słowiańszczyźnie) i przejawia wolę i ambicję samodzielnego rozwiązania najwyższych zagadnień ludzkości).

Wskrzeszenie Polski, w wyniku wojny światowej, stawia na porządku dziennym ten kardynalny problemat. Wszystkie elementy, zreasumowane powyżej, dochodzą do głosu. Pojawia się odrazu na widowni stara antynomia elementów: państwotwórczego i wolnościowego, pod postacią walki zażartej dwu obozów, z których pierwszy jakby reprezentuje ową „Polskę Czynu", a drugi „Polskę Cudu" (wystarczy tu wskazać na legendę „Czynu Legionów" i legendę „Cudu nad Wisłą"). Jest to poprostu antynomia ideału *potęgi państwa* („mocarstwowość") i ideału *misji dziejowej narodu* („posłanniczość").

Jednocześnie z tą walką ducha państwotwórczego i ducha wolnościowego w Polsce odrodzonej, tj. elementów przeznaczenia dziejowego, rozpoczyna się renesans elementów posłannictwa: polskiego prometeizmu, wysublimowanego z tradycji powstańczej, oraz neomesjanizmu, bazującego na filozofii i poezji wieszczej XIX wieku. W ten sposób przygotowane są wszystkie czynniki przyszłej syntezy jakiej należy dokonać, by naród zespolił swą wsobność i dlasobność historyczno - kulturalną w owej upragnionej relacji absolutnej.

Obecnie znajdujemy się w fazie wstępnej tego utożsamienia. Konflikt ideologiczny obozów: państwowego i narodowego, doprowadził w Polsce współczesnej do wykrystalizowania się dwu zasad czystych: PAŃSTWA I NARODU, których pozorna niesprzymierzalność i opozycyjność wzajemna decyduje o charakterze naszej dynamiki wewnętrzno - politycznej. Należy sobie zdać sprawę, że wysublimowanie się w Polsce tych nagich, absolutnych idej narodu i państwa jest zjawiskiem arcy - doniosłym z ogólnoeuropejskiego punktu widzenia, i typuje Polskę — wbrew pozorom zacofania i zdystansowania przez inne narody — na naród pionierski, przygotowany do rozwiązania zagadnień historycznych wyższego rzędu, niż te, z którymi zmaga się dziś nowa Rosja, nowe Niemcy, czy nowe Włochy, nie mówiąc już o zapóźnionych mocarstwach zachodnich, trwających w ustroju dawno - demokratycznym.

Punktem wyjścia całego przeżywanego przez nas okresu krytycznego, który Brzozowski zwie „przesileniem romantycznym kultury", jest *antynomia* społeczna, której narodziny in concreto da-

tują się od czasu rewolucji francuskiej. Wówczas to, odrzucenie zasady „prawa bożego“ i zastąpienie jej ekskluzywne zasadą „prawa ludzkiego“ (deklaracja „Praw Człowieka“), zepchnęło historię na tor fałszywy i sprowokowało walkę nieprzejednaną prawicy i lewicy.

Tajne związki (zwane przez Wrońskiego „zgrają piekielną“), wykorzystały zręcznie tę walkę, wywołaną nb. przez siebie, do uchwycenia w swe ręce steru wydarzeń. Opętane ideą „raju ziemskiego“, wylęgłą w mózgach żydowskich rabinów, przywódców spaczonego mesjanizmu judejskiego, zdążały do rozwiązania problematu powszechnego epoki przez wytworzenie ludzkości a-narodowej i bezpaństwowej. Tymczasem wielki problemat przejścia ludzkości od przeznaczenia do posłannictwa, nie może być rozwiązany na innej drodze, jak poprzez wytworzenie nowoczesnych narodów i państw, i powiązania ich w archi-strukturze nadrzędnej. Racją najwyższą narodu jest bowiem jego misja dziejowa, a racją najwyższą państwa ustanowienie absolutnej i szczytowej równowagi między „prawem ludzkim“ i „prawem bożym“, gdyż tylko w takim ustroju antynomia społeczna może być zniesiona i człowiek znajdzie pełne warunki do samostworzenia, czyli do rozwinięcia maksimum twórczości samorzutnej.

Zrozumiał to Napoleon Bonaparte i podjął u wstępu do współczesnej epoki krytycznej wielki wysiłek ocalenia ludzkości przed fałszem, narzuconym jej przez tajne związki. Dążył on z całą energią do scałkowania i zjednoczenia duchowego narodów, jako prawdziwych podmiotów historii, oraz do zrównoważenia zasad „boskiej“ i „ludzkiej“ w ustroju państw. Ale został on obalony przez „zgraję piekielną“.

Walka lewicy i prawicy, będąca pierwszą fazą antynomii społecznej, wypełniła cały wiek XIX-ty. i trwała aż do wojny światowej, która była jej momentem kulminacyjnym. Po wojnie antynomia społeczna weszła w drugą fazę. Dotąd rozgrywała się ona w ramach ustroju liberalnego i demokratyczno - parlamentarnego, teraz zaś przybrała postać zdecydowanego anty - demokratyzmu. W okresie demokracji parlamentarnej obydwa człony antynomii, tj. prawica i lewica, dopuszczały istnienie strony przeciwnej; w parlamentach miały one swe reprezentacje, które zwalczały się wprawdzie, ale w momentach niebezpiecznych dla państwa, zawierały między sobą pakty, zawieszenia broni, a nawet chwilowe przymierza (n.p. „rząd koalicyjny“). Odtąd natomiast charakteryzuje je absolutny ekskluzywizm, wyłączenie zasady przeciwnej, dążenie do monopolu społeczno - politycznego i doszczętnego wytępienia przeciwnika. Powstaje tak antynomia współczesna faszyzmu i komunizmu, przy czym faszyzm jest doprowadzeniem do ekstremu zasady prawicy społecznej, zaś komunizm doprowadzeniem do ekstremu zasady lewicy społecznej.

Jednakowoż obydwa te kierunki, jakkolwiek przeciwstawne, mają w sobie coś wspólnego i tendują do upodobnienia się. Dążność ta asymilacyjna przejawia się w tym, że każdy z tych prądów duchowych ma podatność do stania się funkcją drugiego. Powstają tak nowe formacje, znane pod nazwą totalizmu i ustroju monopartyjnego. Monopartia, to niejako komunizm, pełniący funkcję faszyzmu, i na odwrót, faszyzm pełniący funkcję komunizmu, to totalizm. W pierwszej góruje zasada powszechności narodu, w drugim zasada powszechności państwa. Widzimy tedy, że w łonie tych nowych formacyj dokonuje się nietylko wzajemna asymilacja ustrojowa komunizmu i faszyzmu, lecz również krystalizacja stopniowa czystych idej narodu i państwa, w ich aspekcie nowoczesnym, *ideokratycznym*, tj. w aspekcie powszechności, jedni nadrzędnej, czyniącej z narodu i państwa całostki metafizyczne i osobowości historyczne w pełnym tego słowa znaczeniu. Tu punkt wyjścia do podźwignięcia antynomii społecznej na jeszcze wyższy stopień, w fazę trzecią, w której elementy antynomii społecznej dążyć będą do wysublimowania i zestrojenia się w formacjach złożonych czyli w systemach.

Wszystkie formacje socjalno - polityczne, o których tu była mowa, pozostają w ścisłym związku z podstawowym dla naszej epoki zagadnieniem antynomii społecznej, będąc poprostu różnorodnymi próbami jej rozwiązania. Są one jednak zawsze jednostronne. Komunizm jest próbą rozwiązania tej antynomii przez *absolutne rządy lewicy*, schłaniające w sobie ludzkość i społeczeństwa bez reszty; faszyzm to znowuż koncepcja *rządów absolutnych prawicy*. System jednopartyjny i ustrój totalny dadzą się wprawdzie zrealizować zarówno pod rządami lewicy, jak i prawicy, ale zawsze noszą one — w konkretnych wypadkach — jakieś zabarwienie, czy to białe, czy czerwone. Inaczej ma się rzecz z czystą ideą państwa i z czystą ideą narodu; każda z nich jest już syntezą i harmonią nadrzędną zasad „prawa bożego“ i „prawa ludzkiego“, czyli żywiołów społecznych lewicy i prawicy. Naród, w swej powszechności, zawiera w sobie koniecznie obydwa te typy ludzkie i obydwa obozy; podobnie państwo, w swej powszechności, jest niczym innym, jak układem idealnej równowagi prawdy i dobra, czyli ideałów kulturowych lewicy i prawicy.

Otóż w Polsce współczesnej przyszły już do głosu owe czyste idee państwa i narodu, w znanym sporze, jaki prowadzi u nas obóz państwowy i narodowy o prymat jednej z tych dwu zasad nad drugą. Wytwarza się tak stopniowo czysta teoria państwa, której źródeł genetycznych szukać trzeba w stuletniej walce o niepodległość, a której dominantą musiało stać się siłą rzeczy PAŃSTWO, jako cel sam w sobie, — oraz *czysta teoria narodu*, której źródłem jest idea nieśmiertelności narodu, stworzona przez mesjanizm polski na emigracji, pod wpływem tragicznego wstrząsu rozbiorów (NARÓD, jako cel sam w sobie). Jednocześnie w obozach, występujących do walki pod sztandarem tych zasad, dokonuje się charakterystyczny zestrój elementów antynomii społecznej: obóz państwowy, wyłoniony z lewicy, posiada wszelkie cechy legitymistycznej prawicy, uznającej konieczność „władzy od góry“, zaś obóz narodowy, będący emanacją prawicy, upodabnia się do anarchicznej i rewolucyjnej lewicy, walczącej o zasadę „władzy od dołu“ W ten sposób Polska jest już przygotowana do próby rozwiązania antynomii społecznej, na platformie wyższej niż gdziekolwiek indziej, przez stworzenie syntezy nadrzędnej obozu państwowego i narodowego, a mianowicie prawdziwej IDEOKRACJI.

Przesłanki i przeczucia ideokracji widzimy już dziś w Niemczech, Rosji, Italii, wogóle wszędzie, gdzie „idea“, czyli teoria rzeczywistości i plan jej przebudowy, jest motorem i imperatywem dla całostek narodowo - państwowych. Jednakże ideokracja sensu stricto nie została jeszcze nigdzie zrealizowana. Warunkiem ideokracji jest bowiem wyraźne ustanowienie przez naród, jako osobowość moralno - prawną, zasady posłannictwa i zasady imperium, w oparciu o ideały Prawdy absolutnej i Dobra absolutnego. Ideokrację stworzy ten naród, który wysunie bezpośrednio postulat ABSOLUTU, jako zasady stałej nowego ładu moralnego i postulat SŁOWA, czyli rozumu twórczego, jako jedynej siły, zdolnej ład ten dźwignąć i ugruntować. Wynika z tego, że propagatorem prawdziwej ideokracji może być tylko Polska, ona to bowiem przynosi w swej filozofii rozwiązanie problematów Absolutu i rozumu twórczego.

Sprawa powiązania w nowy system polityczny obozów: państwowego i narodowego, jest dziś w Polsce arcyaktualna. Specjalnie w młodym pokoleniu dojrzewa poczucie głębokiej jedni, której katalizatorem jest neo - nacjonalizm (zasada posłannictwa) i neo - imperializm (zasada imperium). Łączy ono już w jeden mit motoryczny *ideał sprawiedliwości,* będący wszak racją moralno - prawną państwa i *ideał posłannictwa,* będący racją moralnoprawną narodu. „Prawdy bezwzględne“, głoszone przez niektóre prądy, nurtujące w tym pokoleniu, są już antycypacją idej Prawdy absolutnej i Dobra absolutnego, czyli Boga i nieśmiertelności duszy, których wysunięcie prowadzi w prostej linii do rozwiązania antynomii lewicy i prawicy, tj. rozumu i wiary na platformie nadrzędnej.

To zabarwienie religijne jest wysoce charakterystyczne dla ruchu ideokratycznego. Ideokracja bowiem bazuje na głębokim samoobjawieniu się *prawdy,* złożonej jako „myśl Boża“ w najskrytszym rdzeniu ducha narodowego; i stamtąd czerpie ona potężne moce religiotwórcze, zdążające do wcielenia w czyn społeczny dogmatów i nakazów religii objawionej. Dopełnienie chrystianizmu jest w równej mierze misją ideokracji, jak i ustanowienie w świecie nowego ładu moralno - politycznego.

Elementem podstawowym ideokracji jest tedy *prawda,* jaką naród winien wytworzyć przez utożsamienie syntetyczne swej tradycji dziejowej i swej myśli filozoficznej, przyczym prawda ta winna być zarówno źródłem mocy twórczych narodu, jak i jego celem najwyższym, motywującym imperatywnie całą dynamikę życia narodowego. Formą prawdy jest *kultura,* a raczej ten własny, specyficzny typ kultury jaki naród ma stworzyć i objawić światu, dając mu zasięg uniwersalny. W takim pojęciu prawdy i kultury mieści się siłą rzeczy postulat *samopoznania się,* czyli określenia przez naród elementów swego przeznaczenia i posłannictwa, oraz postulat *samowytworzenia się* siły rozumnej, zdolnej kierować naród i państwo świadomie i celowo ku realizacji tego przeznaczenia i posłannictwa. Samopoznanie dokonać się może tylko przez *oczyszczenie* z okruchów obcych doktryn i nieprzetrawionych kosmopolitycznych fermentów kulturowych i przez *powrót do własnych źródeł duchowych;* samowytworzenie zaś siły kierowniczej oznacza nie co innego, jak ustanowienie *rządu idei,* w oparciu o *własną doktrynę historyczną,* czyli uniwersalny plan przebudowy.

Łącząc prawdę polską z „polonizmem integralnym“, czyli z nawiązaniem do własnych tradycyj i źródeł duchowych, otrzymamy pełne określenie *misji dziejowej Polski,* jako drogowskaz dla sterników państwa; i łącząc tę prawdę polską z postulatem nadrzędności idei w stosunku do zmiennych koniunktur wewnętrzno-politycznych, otrzymamy *prawo prawdy,* czyli prawo narodu do wolnej oceny, czy zwierzchność państwa należycie dopełnia obowiązek kierowania państwa ku jego rzeczywistym przeznaczeniom i zadaniom historycznym. Zbiorowa świadomość misji dziejowej, pojęta jako podmiot i wyznacznik prawa prawdy to nowy typ nacjonalizmu, któremu przysługuje miano *nacjonalizmu posłanniczego;* zaś prawo prawdy pojęte jako misja dziejowa Polski, t. j. jako *zasada uniwersalna* przejścia ludzkości od celowości uwarunkowanej do celowości samorzutnej i świadomej, zasada zdolna stać się kręgosłupem nowej prawności międzynarodowej, to neoimperializm, czyli *imperializm konstruktywny,* zmierzający do przodownictwa w ustanowieniu nowego ładu moralno-politycznego. Implikacją zasady misji dziejowej jest *gospodarka ideokratyczna,* wiążąca organicznie cały systemat ekonomii narodowej i dynamizm sił produkcyjnych z tą celowością wyższego rzędu. Implikacją prawa prawdy jest znowuż *kultura ideokratyczna,* t. zn. organizacja kultury oparta na prymacie wartości idealnych nad materialnymi, na propagacji powszechnej zasad i koncepcyj wartościotwórczych filozofii narodowej, oraz na przygotowaniu człowieka w Polsce do zrozumienia i wykonania zadań ideowych. Neonacjonalizm implikuje postawę *heroizmu twórczego,* a neoimperializm zasady *jawności celów, planowości i dynamizmu.*

Organizacja woli kierowniczej wyznaczona jest w takim systemie: a) przez tradycyjne idee ustrojowe, dominujące w przeszłości historycznej narodu, b) przez polską filozofię ustroju, której najdoskonalszy systemat zawiera „Metapolityka“ Hoene-Wrońskiego. Zaś ogólna postawa duchowa ideokracji polskiej wyznaczona będzie: a) przez tradycjonalizm religijny, wytworzony naskutek długotrwałej symbiozy narodu polskiego z kościołem rzymskim, b) przez postawę mesjaniczną, t. j. apostolską i twórczą, dominującą w szczytowych dziejach filozofii i poezji polskiej (oznacza to stopniową mesjanizację kontemplatywnego katolicyzmu, t.j. przejście od bierności społecznej do czynnej realizacji prawa moralnego Chrystusa w życiu publicznym, oraz od fideizmu do Cognosco religijnego).

Celowość ideokracji leży w rozwiązaniu antynomii społecznej, t.j. w uzgodnieniu walczących z sobą w epoce krytycznej zasad „prawa bożego“ i „prawa ludzkiego“ na takiej płaszczyźnie ideowej, i w takim systemie ustrojowym, by znalazły się one w doskonałej równowadze zdążając zgodnie i twórczo do szczytowego utożsamienia. Będzie to „kultura ładu i wolności“, rozwiązująca pozytywnie zarówno problemat racji bytu narodu (zasada posłannictwa) jak i problemat racji bytu państwa (zasada imperium). Bazą duchową tej kultury jest wpływ wzajemny polonizmu, czyli specjalnego ustroju zasad: wolnościo-

wej i państwotwórczej, oraz rządu idei, czyli związania nadrzędnego tych zasad w postawie mesjaniczno - prometejskiej.

Implikacją tej kultury, opartej na równowadze „prawa ludzkiego“ i „prawa bożego“, czyli prawdy absolutnej i dobra absolutnego, jest MESJANIZM in universali, czyli doktryna posłannictwa, pojmująca człowieka jako realizatora Królestwa Bożego na ziemi. Jest to prawdziwy *chrystianizm spełniony*, wypływający genetycznie z katolicyzmu Ojców Kościoła, gdzie była sformułowana w sposób najdoskonalszy zasada równowagi między łaską a zasługą, t.j. równowagi między zależnością heteronomiczną człowieka od Boga, a jego samorzutnością autonomiczną dającą mu prawo i obowiązek twórczego uczestnictwa w dziele Bożym.

Z zasad i norm chrystianizmu spełnionego wynika *polski system oraganizacji nowego ładu moralno- politycznego*, uznający mesjaniczność i imperiotwórczość narodów, lecz ograniczający ich dynamikę przez nowy kodeks międzynarodowy, oparty na „prawie prawdy“: miarą praw danego narodu do roli przodowniczej w hierarchii mocarstw jest jego dojrzałość historyczno-polityczna t.j. stopień zbliżenia do ideału *przejścia od przeznaczenia do świadomego posłannictwa*. In concreto polski system organizacji Europy rozpada się na trzy kompleksy: zachodni (reforma Ligi Narodów), środkowy (t.zw. imperium Środka) i wschodni (plan prometejski, związany z problemem wyzwolenia narodów uciśnionych w Z.S.S.R.).

Prawem najwyższym tego uniwersalnego systemu religijno - politycznego jest sam problemat epoki współczesnej, streszczający się w zdaniu: *Polska jako centrum równowagi politycznej i moralno - religijnej*. Kanonem genetycznym ideokracji, w jej samowytworzeniu się wewnątrz i w jej samozałożeniu się nazewnątrz, poza granicami Polski, jest nie co innego jak sama *zagadka dziejowa Polski*, rozwiązana w niniejszym studium. Trzeba to rozumieć tak, że sam proces rozwiązywania stopniowego i czynnego przez naród polski jego tajemniczej racji bytu w dziejach świata, dostarczy mu prawidła, ustalającego kolejność jego zadań i prac historycznych.

Tu dochodzimy aż do problematu powszechnego ideokracji, którym jest POLSKA WIECZNA I NIEŚMIERTELNA, samostwarzanie się narodu mesjanicznego, jako „myśli Bożej“, poznającej się w dziełach narodowych i wytwarzającej się jako żywa konkretność historyczna. Ale o tym będzie mowa w nast. części niniejszego studium.

Jerzy Braun.

Los

Dramat w 4 odsłonach Mariana Niżyńskiego

Odsłona III (dokończenie)

Scena 3.

(Minus staje przed szklanymi drzwiami).

MINUS

Klucze.

(Podają Minusowi klucze).

(Na biurku Woźnych odzywa się telefon. Woźni nie reagują).

Trza odebrać. Spokojnie. Tst.

(Ktoś z tłumu podchodzi do słuchawki).

—

Hallo!

(Odkłada słuchawkę).

Instrukcja dla woźnych: zamknąć w halu drzwi.
Że do banku tłumy bezrobotnych walą.
Że policję trzeba.

MINUS

Ubiegliśmy ich.

(Próbuje kluczem odemknąć drzwi).

Czy nie ten? Czy ręka ze wzruszenia drży?
Ile było kluczy?

—

Były trzy, są trzy.

GŁOŚNIK

„Przyszli wygnańcy na ziemię sybirską i, obrawszy miejsce szerokie, zbudowali dom drewniany, aby zamieszkać razem w zgodzie i miłości braterskiej“.

—

Trwam jak na wulkanie. Mam przeczucia złe.

—

Minęła godzina, gdy szaleniec zbiegł.

MINUS

Nie ten klucz.

(Telefon na biurku Sekretarek. Sekretarki nie reagują).

Odebrać. Spokojnie. Tst.

(Ktoś z tłumu podchodzi do słuchawki).

—

Hallo.

(Odkłada słuchawkę).

Do sekretariatu. Że to formalności.
Że wszystkie podania na sesji oddalą.
Aż huczy w słuchawce.

MINUS

Mieć się na baczności.

(Próbuje powtórnie odemknąć drzwi).

Nie ten. Czy to zamek umyka sprzed ócz?
Dajcie drugi.

—

To był właśnie drugi klucz.

GŁOŚNIK

„A gdy już zbudowali drugi dom i każdy się zajął swoją pracą — oprócz ludzi, którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi, i zostawali w bezczynności, mówiąc: „Oto myślimy o zbawieniu ojczyzny“.

—

Zamknijcie to radio. Brzęczy mi już w uchu.
infernalny łomot groźnego wybuchu.

MINUS

Te klucze przeklęte.

(Telefon na biurku Radców).

Trza odebrać.

(Ktoś z tłumu podchodzi do słuchawki).

—

Słucham.

(Odkłada słuchawkę).

Departament idei: sesja odwołana.
Że w departamencie od godziny głucho.
W słuchawce aż dudni.

MINUS

Idea śni się panom.

(Jeszcze raz próbuje odemknąć drzwi).

Mylicie się chyba, To nie żaden z tych.
Czy te odebraliście?

—

Te klucze trzy.

GŁOŚNIK

„Rozpatrzywszy się szaman w sercach owej zgrai wygnańców, rzekł sam w sobie: „Zaprawdę nie znalazłem tu tego, czegom szukał".

(Głośnik traci na doniosłości, ale wydobywa się z niego przeciągła muzyka. Na tle tej muzyki głuche łomotanie w drzwi wejściowe, oraz przeciągły krzyk).

—

Ktoś w bramę kołace.

—

A cóż to za krzyk?

MINUS

Do kas wiedzie droga chyba przez te drzwi.
Skoro się przedarłem przez ciemność tych łbów,
Martwa rzecz chce na mnie zarzucić swój więcierz.

—

Wyszedłeś zwycięsko wszakże z tylu prób.

MINUS

Nie będzie dla głodu zamknięcia.

(Rozbija pięścią szklane drzwi. Wychyla się przez otwór).

Przepaść. — Chłodem zieje prostokątny dół.
Po nerwach przebiega prąd. Mgli oczy sen.
Zbłądziliśmy.

—

Wracać.

—

Czas.

—

Wybiło wpół.

—

Patrzcie — winda. Rusza.

(Oświetlona od wewnątrz zjeżdża majestatycznie winda, z której wychodzi Plus).

Scena 4.

PLUS

Oto od niej klucz.

MINUS

Brać go.

—

Tam. Szaleniec.

PLUS

Jeszcze krok — zginiecie.

(Tłum zatrzymuje się, Minus cofa się).

Gdy zechcę, opuszczę na parter ten dźwig,
i bank strzeli w niebo jak żółta fontanna.
Chcecie by z tej sali już nie wyszedł nikt?
Proszę bliżej.

MINUS

Plusie...

—

O Najświętsza Panno.

PLUS

Lubię, gdy poetę dobrze rozumiecie.
Jak to zbledli... strach wam zabrał resztki sił...
Któż mocny, Minusie?

—

Mów pan: ty.

MINUS

No ty...

PLUS

Lubię tę pokorę. Niechaj na kolana
przed myślą strzelistą padnie chamski byt.

—

Na kolana.

(Klękają).

PLUS

Nieźle. Pokażę wam za to,
jak te skrzynie cennym złem naładowane,
płonące podjadą pod bankowy szczyt...
Widzę żal pieniędzy. A cóż pan brat na to?

MINUS

Bezrobocie. Nędza. Powódź. Miliony.

PLUS

Pomogę ci: krzywda, mordy, chamstwa, waśń.
I ten ból nadziei twoich zawiedzionych,
że nie będziesz, draniu, miał już czego kraść.
Rozebrać złodzieja. Rzucić mi pod nogi,
jak derkę chabety, ukradziony frak.

—

Niech go pan usłucha...

(Zdejmują z Minusa frak i rzucają Plusowi pod nogi).

PLUS

Pożre maskę ogień,
A ty będziesz znowu szarym flakiem...

MINUS

Tak.

PLUS

I nie będziesz głupców gmachem bytu łudził,
Na ducha świętego nie będziesz już plwał,
I człowieka będziesz szukał pośród ludzi,
Nie żarcia dla siebie...

—

Powiedz pan: tak.

MINUS

Tak.

PLUS

A teraz...

GŁOŚNIK

„Ten ołów oszukańcem jest, bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspakaja".

PLUS

(Pokazuje na skrzynie).

W skrzyniach tych więziony w biletach i czekach
Próżnuje milionów zmarnowany trud.
Odwracam historię. Dziś miarą człowieka
nie będzie czczy banknot, lecz mądrość i pług!
Niech zaskomlą mafie giełd, niech runą banki,
Zbuntują się cyfry i wybiegną z ksiąg,
Na widły, bagnety, na traktory, tanki,
niech w miłości stopi mądrość ludzkich rąk.
Da wam nowe państwo, w którym prawo rządzi.
Nie prawo Bismarcka, lecz prawo przyjaźni.
Niech was Logos broni, oświeca i sądzi.
Za mną do Rzeczpospolitej Wyobraźni.

(Chce podpalić papiery).

—

Co zrobi?

—
Chce spalić.
—
Zapałkę już potarł.

Scena 5.

(Wbiega Zośka, a za nią Rubinek).
ZOŚKA
Wygrałam. Wygrałam. Nie dam palić złota.
RUBINEK
Co to?
—
Milczcie. Stańcie w kącie sali.
(Ujrzawszy Zośkę, Plus zawahał się).
MINUS
Plusie. Niech cię wzruszy chociaż jej ślepota.
Poeto. O łaskę dla niej...
ZOŚKA
Czy już spalił?
—
Ciszej.
ZOŚKA
Nie chcę.
—
Ciszej!
PLUS
Żal ci, aleś okradł.
Szczęśliwe nieszczęście.
(Prowadzona przez Rubinka, Zośka podchodzi do Plusa).
Wygrałaś dziewczyno.
ZOŚKA
Pan tego nie zrobi. Teraz. Właśnie teraz.
Ta myśl przeraźliwa, wiem, to moja wina.
Ale niech pan szczęścia mego nie zabiera.
PLUS
Twoja myśl. Więc kogóż natchnęła myśl twoja?
Tego co cię okradł, czy co dał sto złotych?
ZOŚKA
Mówiłam z poetą.
PLUS
Nie mylisz się? To ja?
ZOŚKA
Któżby inny... Mówił pan... ale to złoto
potrzebne. Ja muszę...
PLUS
Żałujesz już słowa.
RUBINEK
Niech jej pan los odda. Wygrała. Ma prawo.
ZOŚKA
Połowa jest pana.
RUBINEK
A druga połowa?
ZOŚKA
Ktoś skradł.
PLUS
Kto Minusie?
MINUS
Zrewidujcie.
PLUS
Brawo.
—
Rebus zagmatwany.
(Minus podnosi ręce do góry. Ktoś z tłumu przeszukuje mu kieszenie spodni).
—
Skądże. Nie ma losu.
PLUS
A frak?
(Schyla się po frak. Minus usiłuje z tego skorzystać i podsuwa się. Zauważył to Plus).
Chcesz ich zgubić?
—
Niech się pan nie rusza.
(Powstrzymują go, Plus sięga po frak, wyjmuje z niego połowę losu, łączy ze swoją i chce oddać Zośce. Wśród tłumu konsternacja).
—
Aa...
(W tej chwili Minus ujmuje nagle plik papierów leżący na biurku Sekretarek i rzuca nim w Plusa. Czyni się zamieszanie. Plus zasłania się ręką. Korzysta z tego Rubinek i podbiegłszy jedną ręką wyrywa Plusowi los, drugą chwyta Zośkę za rękę i wlecze za sobą na schody wiodące na ganek. Plus porzuca dotychczasowe swoje stanowisko i puszcza się za Rubinkiem w pogoń. Biegnie za nim Minus i usiłuje go pochwycić, co udaje mu się dopiero na ganku. Tutaj wywiązuje się walka. Korzystając z odwróconej uwagi, Rubinek i Zośka drugą stroną ganku wymkną się ze sali niepostrzeżenie).
—
Dopadł go.
—
Jak zwarli, zrośli się po prostu.
—
Jak się przechylili.
Runą w dół z pomostu.
MINUS
Byt, czy wiedza?
PLUS
Wiedza, Minusie, czy byt?
MINUS
To twój koniec Plusie.
PLUS
Ty nie będziesz żył.
(Staczają się z ganku w środek tłumu).
—
A...
—
Nieżywi prawie, a jeszcze się żrą.
—
Krew.
—
Ucichli. Teraz tylko ciała drżą.
(Pierwszy podnosi się Minus).
MINUS
Zwiążcie go.
(Związują Plusowi ręce. Tłum zwraca się w stronę windy).
Niech cel nasz ten środek uświęci.
Zabierzcie te złoto wywalczone z trudem.
—
Czy to nie jest kradzież?
MINUS
To krew i pot ludu.
—
Ale gdzie jest złoto?
—
Papiery.
—
Nic więcej.
(Minus podbiega do windy i rozrzuca w pośpiechu papiery).

MINUS

Państwo wyobraźni: filozofia, dramat.
Mistrz poeta kłamał.

—

Ktoś kłamał.

—

Kto kłamał?

Scena 6.

(Wpadają Lulu i Brus).

BRUS

Niech sobie kupił. Ja w nim rządzę.

LULU

Wyście sprzedali już ten tartak.

BRUS

Za ile kupił? Ile warta?

LULU

Chcecie go znowu? A pieniądze?
Minusie, pękła tama w łęgach.
Trza go ratować. Woda okien sięga.

BRUS

Ja pana do sądu. Mnie mówili ludzie,
Ja byłem kradł, że pan... tak panie nie pójdzie.
Ja byłem pijany. Ja mam dzieci panie.
Ja się rozmyśliłem.

MINUS

Wy tak. Ale ja nie!

(Minus wychodzi, a za nim niezdecydowanie tłum).

Scena 7.

PLUS

A wy gdzieście byli. Wy, inteligenci?

RADCA 1

A to pan? I jak tam panie? Co, wyleli?
Radziliśmy... dwa trzy sześć osiem...

PLUS

Panowie!
Czy wyście ogłuchli? Czyście nie widzieli?
Niech mi kto odpowie. Niech mi kto odpowie.

RADCA 2

Proszę nie przeszkadzać. Jesteśmy zajęci.

(Plus schodzi do biurka Sekretarek. Radca 1 trąca Radcę 2)

RADCA 1

Te ręce związane, widział radca? Ręce...

RADCA 2

Na drugi raz przyjdzie do banku w sukience.

PLUS

Może ja się mylę, może ja szaleję.
Co się tutaj stało? Może wy co wiecie?
Przecież w banku byli złodzieje. Złodzieje.

SEKRETARKA 1

Czego on się tak drze?

PLUS

Zwariowałem?

SEKRETARKA 2

Przecież.
Powiedz mu, niech tylko do nas się nie zbliża.
Nie mogę się ruszyć. Pęknie psiakrew klisza.

(Plus schodzi do Woźnych. Sekretarka 1 trąca Sekretarkę 2).

SEKRETARKA 1

Te ręce widziałaś?

SEKRETARKA 2

Oto mąż dla ciebie.

WOŹNY 1

Szanowny pan idzie zapewne...

PLUS

Nic nie wiem.

Scena 8.

(Za szklanymi drzwiami windy ożywiona rozmowa).

DYREKTOR

Przywiodą mię do rozpaczy.

—

Zrobisz to przecież dla nas.

—

Co to u papy znaczy?

DYREKTOR

To para zwariowana.
Chce im się nagle powodzi.
Oj, młodzi, wyście młodzi.
Wciąż by się całowali,
W dzień, w nocy, jawnie, skrycie,
Teraz chcą przy powodzi.

—

To papo właśnie życie.

DYREKTOR

Proszę. Znów gdzieś zostali.

(Za drzwiami widać sylwetki całujących się. Wychodząc napotyka się Dyrektor na Plusa).

Kogo ja widzę: poeta.
Z bankiem się rozstać trudno?
Myślałem już tak i nie tak.
Lecz pan miał sprawę paskudną.

(Sięga do portfelu).

A może trza pieniędzy?
Jakie to drobne rzeczy,
Rozumiem: przecież w nędzy
nie może się pan leczyć.

(Daje mu banknot. Odchodzi w stronę personelu).

PLUS

Panie dyrektorze.

DYREKTOR

Głusi, czy zaklęci?
Co się tutaj dzieje? Znam waszą robotę.
Panowie udają tylko, że zajęci.
Gdy powrócę z miasta pomówimy o tem.

(Do Sekretarek).

Albo sekretarki. Czułe myśli snują
Jak zapajęczone legendarne prządki.
Dwa razy dzwoniłem. Panie nie negują?
Bałagan cholera. Sowieckie porządki.

(Do Woźnych).

Austriacka gwardia. Gdzie wyście chodzili
kiedy drzwi kazałem zamknąć od przedsionka?
Za rozbitą szybę będziecie płacili.
Na mordę wyrzucę. To bank nie ochronka.

(Odchodząc, po chwili jednak wraca).

Ale że lojalność widzę i szanuję
Ja tym razem państwu ten eksces daruję.
Bo dziś mam dzień dobry. Może państwo wiecie
że córkę wydaję za mąż. Dzieci, dzieci.

(Wychodzi).

PLUS

Panie dyrektorze.

DYREKTOR (Odwróciwszy się)

DYREKTOR

Co proszę poety?

PLUS

Czy pan nic nie widzi? Tu w dole, na górze?

DYREKTOR

Co takiego?

PLUS

Radcy, woźni i kobiety.
Pochyleni, sztywni, głusi, dyrektorze.
Krzyczałem, nie słyszą. płakałem, nie czują.
Oni są w letargu.

DYREKTOR

Nie panie, pracują.

PLUS

Zginęli tragicznie pod regulaminami.
To zbrodnia!!

DYREKTOR

Nie będę gadał z wariatami.

Scena 9.

(Wpada Brus).

BRUS

Panowie ja tutaj po prośbie jak dziad.
Harowałem ciężko przez czterdzieści lat.
I w jednej godzinie przy wódce i kartach
za pięćdziesiąt złotych odsprzedałem tartak.
Bijcie mię bo grałem, bijcie mię bo piłem.
Ale przecież własnych dzieci nie grabiłem.
Panowie jesteście bank. Co dla was znaczy
kilkadziesiąt złotych przy mojej rozpaczy?
Chwycę się roboty, zarobię, odłożę,
i oddam do centa, tak mi pomóż Boże.

(Brus wodzi okiem po sali. Odpowiada mu milczenie).

Tylu was a taka cisza dookoła.
Panowie nie nędza już, pomyłka woła.

(Milczenie)

Może wy i nawet wielcy urodzeniem,
Może wy i nawet krzyżem odznaczeni.
Aleście bez serca. Wy mordy cielęce.

(Spostrzega Plusa).

PLUS (pokazuje na ręce)

Przetnij.

(Brus przecina sznur. Plus daje mu pieniądze).

Weź człowieku. Idź i nie grzesz więcej.

(Brus nieprzytomny z radości patrzy na Plusa a potym odbiega).

Scena 10.

SEKRETARKA I

Nasz wariat ma towarzysza.

PLUS

I jego też nikt nie słyszał
A może to sygnał sumienia fałszywy
i omylna marzeń uroczych potęga?
Może obok płynie to życie prawdziwe.
niż we snach prawdziwsze, prawdziwsze niż w księgach.

(Podchodzi do papierków i rzuca je w otwór windy).

Na dno więc balaście! Poetyckie śmiecie.
Życia prawdziwego, chociaż pół godziny!

(Biega od biurka do biurka).

A was syte kukły, was to nie obchodzi
że grożą pożarem, że buszuje złodziej.
Mordercy snów własnych. Ogłuchłe cietrzewie
Można was tu związać i wynieść jak rzecz.
Rozbiję wam ciepłych domków bezkrólewie.
Liczydło?

(Porywa liczydło)

Obiektyw?

(Porywa aparat)

Wańka — Wstańka?

(Porywa lalkę)

Precz.

(Personel powstaje przerażony).

SEKRETARKA I

Klisza.

RADCA 2

Panie radco trza telefonować.

WOŹNY I

Wymieniony chory.

RADCA I

Trzyma się za głowę.

PLUS

Zaszczuta, oplwana jak Chrystus strzelisty
gdzieś trafiła myśli wyniosła i czysta?
Któraś krwią i rytmem dźwięcznym pokolenia
Któraś jest poświatą białą niewidomych.
Powietrze, radości i swobodne tchnienie.
Dokąd idziesz? Wracaj bo nie ma nas w domu.

(Plus płacze. Po chwili szuka w kieszeniach czegoś).

Gdzież mi się kartka podziała?
Gdzie jest los? Przecież wygrała.

SEKRETARKA I

Hallo.

RADCA I

Hallo.

WOŹNY I

Hallo.

(Trwają przy słuchawkach. Z drzwi windy wychodzi para). Dialog.

— Jaka tutaj cisza.
Stąpajmy na palcach. Jak oni pracują.
— Czy wiesz co to życie, moja ty najmilsza?
Gdy tam powódź — a tu się ludzie całują.

(Odchodzą).

Przyczynki do dyskusji „Wrońskizm a katolicyzm”

Przyjście Parakleta a filozofia absolutna

Wobec tego, że red. Braun w artykułach „Paraklet nie przyszedł w dzień Zielonych Świąt“ i „Przyjście Parakleta w filozofii absolutnej“, przedstawił nam w całości pogląd swój i Wrońskiego na tę sprawę, sądzę, że i ja powinienem się wypowiedzieć, co o tym sądzę i jaką korzyść przyniosły nam artykuły red. Brauna. Będzie to moje ostatnie słowo w tej polemice.

I.

Z uznaniem stwierdzić muszę, na początku, że red. Braun lojalnie i poprawnie ujął pogląd mój na rolę Ducha Św. w odrodzeniu człowieka, choć nie trafił mu on do przekonania. Red. Braun przeczy tezie mojej, że Duch Św. zstąpił na apostołów w dzień Zielonych Świąt, powołując się na opinię Kardynała Gasparri, który ma potwierdzać w swoim katechizmie, że „zesłanie Ducha Św. na apostołów w Zielone Święta dało im j e d y n i e dar pamięci i języków, a więc t y l k o moc zachowywania i rozpowszechniania danej już nauki Chrystusa“.

A tymczasem w katechizmie tym na wskazanej przez p. Brauna stronie 45, w odpowiedzi na pytanie 120, czytamy:

„Duch Święty w sposób widzialny zstąpił na apostołów w dzień Zielonych Świąt, utwierdził ich w wierze i napełnił obfitością wszelkich darów, aby głosili ewangelię i rozszerzali Kościół po całym świecie“. Kto z nas przeto ma rację?

Zesłanie to Ducha Św. na apostołów nie dlatego nastąpiło, żeby „Syn Boży nie posiadał daru jasnego tłomaczenia, a posiadał go zaś Duch Św.“, — jak to ironizując przypuszcza p. red. Braun, ale dlatego, że do należytego poznania prawdy objawionej nie dość jest ją usłyszeć, ale że trzeba jeszcze pomocy nadprzyrodzonej dla umocnienia woli przez miłość, co właśnie sprawuje w nas Duch Św.

Paraklet, którego red. Braun nazywa rozumem absolutnym, według określenia Kardynała Gasparri „jest pierwszą i najwyższą Miłością, która serca porusza i nakłania do świętości“ (tamże, str. 45).

Dopiero, gdy zaczniemy miłować prawdę objawioną więcej niż siebie samego, możemy ją zrozumieć należycie.

Przez poznanie Boga zaczynamy Go miłować, a miłując Go, lepiej jeszcze Go poznajemy. Dlatego to rozwiązywanie problemów nadprzyrodzonych należy — jak wspomniałem poprzednio — do teologii, a nie do filozofów, jak utrzymuje co do Ducha Św. red. Braun.

Red. Braun zarzuca mi, że nie poparłem żadnym autorytetem tego twierdzenia, dlatego czynię to teraz, przytaczając słowa soboru watykańskiego:

„Prócz tych rzeczy, do których rozum przyrodzony zdoła dotrzeć, podane są nam do wierzenia tajemnice ukryte w Bogu, o których nie można się dowiedzieć inaczej, jak tylko przez objawienie Boże... Tajemnice Boskie z natury swej tak dalece przechodzą rozum stworzony, że nawet, gdy się wiadomość o nich otrzymało przez naukę Kościoła i przyjęło się je przez wiarę, pozostają jednak zakryte pod osłoną samej wiary i otoczone jakby jakąś ciemnością, dopóki w tym życiu pielgrzymujemy do Pana“.

„Nauka wiary, którą objawił Bóg, nie jest bowiem żadnym pomysłem filozoficznym, któryby dopiero ludzie mieli rozwijać, lecz Chrystus powierzył ją swej Oblubienicy, jako skarb, żeby jej wiernie strzegła i nieomylnie jej nauczała. Stąd też zawsze należy się trzymać tego znaczenia świętych dogmatów, które raz ustalił Kościół święty, matka nasza, i nie wolno od niego nigdy odstępować pod pozorem i w imię wyższego rozumienia“ (Konst. Dei Filius, rozdział 4).

Red. Braun zarzuca nam, teologom, że nie znamy prawdy absolutnej ,albowiem nie umiemy odpowiedzieć na pytanie, jakie Nikodem zadał Chrystusowi: „Q u o m o d o p o s s u n t h a e c f i e r i?“ — gdy tymczasem każdy głębszy teolog katolicki ma na to odpowedź gotową, jaką zresztą wyłuszczyłem w jednym z poprzednich artykułów. Śmierć wewnętrzna — o której tu mowa — i odrodzenie duchowe polega na tym, aby w nas zamarł Stary Adam, a Nowy, tj. Chrystus się narodził. Innymi słowy: aby w nas znikł egoizm, a miłość nadprzyrodzona zaczęła panować — czyli, aby w nas żył i nami kierował Duch Święty, bo jak mówi św. Paweł: „m i ł o ś ć B o ż a r o z l a n a j e s t w s e r c a c h n a s z y c h p r z e z D u c h a Ś w., k t ó r y n a m j e s t d a n y“. (Rzym. 5. 5.).

Dzisiejszy upadek wiary i rozwój bezbożnictwa szerzy się dlatego, że ludzie nie chcą przyjąć tego tak prostego, a zarazem głębokiego tłumaczenia owego tekstu ewangelii, narzucając swoje ułomne, nieraz nawet opaczne komentarze. W szeregu tych nowatorów staje obecnie redaktor Braun, proponując nam komentarz Wrońskiego.

Pisze on, że to „życie nadprzyrodzone Chrystusa w nas“ i to „życie nadprzyrodzone Ducha Św. w nas“ religia przywraca nam f o r m a l n i e, mocą boskiego aktu Odkupienia, ale pozyskać go e s e c j a l n i e możemy tylko przez własny wysiłek żmudnej uprawy rozumu, czyli za pośrednictwem filozofii“ („Zet“, nr 2, str. 9).

W artykule pt. „Przyjście Parakleta w filozofii absolutnej“, przynosi on zbłąkanemu światu dzisiejszemu nową drogę zbawienia — przypatrzmy się jej bliżej.

II.

„Całe zagadnienie — mówi red. Braun — sprowadza się do pytania: czy istnieje w nas, albo czy może się w nas rozwinąć ów rozum absolutny (Duch Święty), dający nam doskonałe poznanie i „oglądanie twarzą w twarz“ Boga“. („Zet“, nr 5 — 6, str. 6).

Cały długi i misternie zbudowany wywód autora zmierza do uzasadnienia tej tezy, z której wynika, że C o g n o s c o zastąpić zdoła w końcu nasze C r e d o.

Do tej pożądanej przez siebie konkluzji autor dochodzi atoli dlatego, że wyszedł z błędnych założeń, sprzecznych nie tylko z wiarą katolicką, ale i z rozumem.

Twierdzi on, że „rozum w Bogu i człowieku na dnie swej istoty jest ten sam“ (str. 13), a tymczasem według teologii żadne terminy nie mogą jednoznacznie oznaczać Boga, Stwórcy, bytu absolutnego i nieskończonego, a zarazem człowieka, istoty skończonej i ograniczo-

nej, pochodzącej a b a l i o, gdyż groziło by to antropomorfizmem. Bóg jest samym rozumem i samą mądrością, czego nie można powiedzieć o żadnym człowieku, dlatego pojęcia te stosujemy do Boga przez analogię.

Autor wspomina też o i n t u i c j i, władzy nowej i wyższej: „bezpośredniego o g l ą d u rzeczywistości absolutnej“ (str. 9) — mówi o utożsamieniu „zawartych na dnie duszy ludzkiej elementów rozumu absolutnego: bytu bezwzględnego i wiedzy stwórczej“, ale i to nie da się utrzymać wobec nauki Chrystusa.

Bóg, jako przyczyna pierwsza, wszędzie jest obecny przez swoją wszechmoc i istotę, a więc nie tylko w człowieku, ale w każdym stworzeniu, bo wszystko utrzymuje przy istnieniu — „w n i m ż y j e m y, r u s z a m y s i ę i j e s t e ś m y“ — mówi św. Paweł (Akta, 17, 28). Ale ta obecność Boga w nas jest dla nas nieuchwytną, dopóki Bóg nie wesprze nas łaską swoją, czyli dopóki sam się nam nie objawi. Poznajemy go wtedy, jako dobro najwyższe, jako Ojca i miłośnika dusz naszych i zaczynamy Go miłować.

Dusza człowieka sprawiedliwego i z Bogiem zjednoczonego przez łaskę uświadamia sobie Jego obecność, gdyż Bóg staje się wtedy dla niej obiektem, czyli przedmiotem poznania, które jest tu do pewnego stopnia początkiem widzenia Boga w niebie. G r a t i a e s t i n c h o a t i o b e a t i t u d i n i s. Słusznie przeto red. Braun mówi o s y m b i o z i e duszy z Bogiem, tylko myli się, sądząc, że można ją osiągnąć przez a u t o g e n i ę, gdyż ona się osiąga przez łaskę, przez objawienie się Boga duszy ludzkiej, która tego pragnie i o to prosi!

„Kto mnie miłuje... i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego... Jeśli mię kto miłuje, a będzie chował mowę moją, Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy“. (Jan 14, 21, i 23).

Druga fałszywa przesłanka w argumentacji red. Brauna we wspomnianym artykule, to s a m o s t w a r z a n i e się Boga — jest to c o n t r a d i c t i o i n a d i e c t o. Bóg jest istotą niestworzoną, jest bytem absolutnym, pochodzącym sam od siebie i tym różni się on od stworzeń zasadniczo.

„J a m j e s t t e n, k t ó r y j e s t“ — powiedział Bóg do Mojżesza, takie jest imię jego. Bóg jest sam od siebie, a s e i t a s dzieli go od nas, którzy wszyscy pochodzimy ab alio.

Bóg, któryby musiał dopiero stwarzać siebie, nie byłby Bogiem, a tymczasem autor mówi: „Bóg stwarza siebie i wszechświat“ („Zet“, nr 2, str. 7), „z utożsamiania (bytu i wiedzy) rodzi się ustawicznie sam Bóg - Stwórca, a z rozdzielania powstaje wszechświat i człowiek“. („Zet“, nr 5 — 6, str. 8), a nieco dalej pisze: „Tu mamy rozwiązanie zagadki samostwarzania się Boga i Człowieka: J e d e n i t e n s a m a k t zradza boskość i człowieczeństwo“. (Tamże, str. 9).

Mamy tu wyraźny a n t r o p o m o r f i z m.

To prowadzi autora do dalszych błędów — przypisuje on człowiekowi przymioty boskie: a s e i t a s i p e r s e i t a s.

„Ta p e r s e i t a s, owoc odrodzenia duchowego, i a s e i t a s, owoc samostworzenia, powstać może i trwać w nas tylko przez autotelię aktu. Autotelia... zachodzi wówczas, gdy człowiek dla spełnienia czynności, jaką mu przypisuje rozum stwórczy, ustanawia s w ó j w ł a s n y c e l“. („Zet“, nr 5 — 6, str. 8).

W ustępie tym widać wpływ filozofii Kanta, jednak Kant ustrzegł się antropomorfizmu, tymczasem red. Braun mówi, powtarzając zresztą za Wrońskim:

„...jedna i ta sama zasada a u t o t e z j i jest w Bogu bytem, a w Człowieku wiedzą, zaś jedna i ta sama zasada a u t o g e n i i jest w Bogu wiedzą, a w Człowieku bytem“. („Zet“, nr 5 — 6, str. 9).

Jest to zbyt pohopne upraszczanie sobie tego, co w istocie jest niepojęte i niedostępne dla człowieka. Św. Augustyn mówi: „Wszystko, co cudownego staje się na tym świecie, jest mniej cudowne od całego świata, tj. nieba i ziemi i wszystkich rzeczy istniejących, przez Boga stworzonych. Podobnie wszakże, jak on sam, Stwórca najwyższy, tak i s p o s ó b J e g o t w o r z e n i a u k r y t y j e s t p r z e d l u d ź m i i n i e p o j ę t y d l a n i c h“.

Umysł ludzki skłonny jest do dopatrywania się jakiegoś związku pomiędzy stworzeniem a Stwórcą, aby jednak nie popadł w sprzeczność, musi pamiętać, że związek ten jest czysto metafizyczny.

Za punkt wyjścia musimy wziąć tu byt absolutny, sam przez się i z siebie bytujący. Wszelki byt względny, choćby najwyższy i najdoskonalszy, musi być udzielony przez byt absolutny i od niego całkowicie zawisły, a bez jego pomocy w nicość się obracający — inaczej popadniemy w błąd taki, w jaki popadł Wroński, twierdząc, że c z ł o w i e k, s t w o r z o n y p r z e z B o g a, s a m s i ę s t w a r z a p r z e z a u t o g e n i ę(!).

„Prawda, podobnie jak łaska, — mówi ks. prof. Pastuszka — jest darem Bożym, i staje się udziałem jedynie tych, którzy zbliżają się do niej z odpowiednim usposobieniem ducha, nie z pychą, lecz z pokorą... Prawda wtedy tylko zostanie do duszy przyjęta, jeżeli znajdzie w niej podatny dla siebie grunt, czyli, o ile dusza będzie przygotowana na jej przyjęcie. Wysiłek woli toruje drogę poznaniu, oczyszczenie duszy jest warunkiem jej intelektualnego wzbogacenia“. *).

Czy więc praca red. Brauna nad wykryciem „drogi zbawienia“ poszła na marne?

Sądzę, że nie, byle nie uważać jej za ostatnie już słowo jego poszukiwań w tym kierunku. W dotychczasowych utworach swoich z niezwykłą przenikliwością i jasnością odsłonił on nam pogląd Wrońskiego na sprawę zbawienia i w tym świetle dopiero wystąpiły jaskrawo braki tego systemu.

Można oczekiwać przeto, że ta sama „clarté latine“, która cechowała dotąd utwory red. J. Brauna, doprowadzi go z czasem do stworzenia systemu bardziej zgodnego z nauką Chrystusa i zasadami Kościoła.

Inteligencja nasza oczekuje dziś tego, czuje się wśród niej głód prawdy doskonałej i głód Boga. Rzecz prosta, że z a d o w o l n i ć j ą m o ż e t y l k o o b j a w i e n i e c h r y s t u s o w e, ale musi być ono podane jej w formie, odpowiadającej potrzebom dzisiejszego człowieka. Oto, czego oczekujemy od Jerzego Brauna.

Ks. Dr Jan Ciemniewski.

---

*) Ks. Dr. Józef Pastuszka: Stosunek św. Augustyna do filozofii.

Moje wyjaśnienia

Swym wystąpieniem w artykule „O rolę rozumu twórczego“ (Zet, nr 9, rok 1937), osiągnąłem bezspornie ten duży sukces, że spowodowałem ukazanie się już w dwóch następnych zeszytach „Zetu“, bardzo obszernej i ze wszech

miar cennej odpowiedzi Pana Redaktora Jerzego Brauna, skierowanej jednocześnie i do Ks. Dr. J. Ciemniewskiego, którego niektóre tezy poparłem, opierając się na pewnych przesłankach filozoficznych. Nazywam to sukcesem z uwagi na wyjątkowo wysoki poziom odpowiedzi Pana Brauna, odpowiedzi żywej, wysoce treściwej i nacechowanej niepospolitą znajomością rzeczy. Gdyby to moje wystąpienie było nawet kompletnie pozbawione jakichkolwiek bądź poważniejszych walorów, znaczenie jego powinno być sowicie ocenione już przez samo to, że zdołało pociągnąć za sobą ukazanie się prawdziwie mistrzowskich interpretacji niektórych tez szczytowych nauki Hoene - Wrońskiego, jakiej od nikogo chyba więcej, jak tylko od p. Jerzego Brauna nie można było oczekiwać.

Zaznaczyć tu przede wszystkim muszę, że wysuwając w artykułach swych („Zet“, nr 1 i 2, rok 1934 i nr 9, rok 1937), wyłącznie te momenty, które nie zawsze można przyjąć bez zastrzeżeń za podstawę do wytworzenia sobie światopoglądu filozoficznego, nie usiłowałem negować nauki naszego wielkiego mędrca w całości, gdyż kwestionowanie pewnych momentów nie umniejsza wspaniałości, zwłaszcza pod względem konstrukcyjnym, gmachu filozoficznego, zbudowanego przez Hoene - Wrońskiego. Portret tego myśliciela od lat 35 zdobi, obok Kartezjusza i Kanta, ściany mego mieszkania.

Sojusz mój z teologiem nie dotyczy metody technicznej ujmowania zagadnień i schodzę się z Ks. J. Ciemniewskim w ramach końcowych wyników, dotyczących Absolutu, utrzymując, że doczesny rozum człowieka nie odsłoni nam Jego istoty, co stwierdził również i Kant.

Człowiek o rozumie absolutnym stanowi dla nas oś niezgody, przeszkodę ku porozumieniu, którą dalszy rozwój filozofii niewątpliwie potrafi usunąć. Zsymbolizowany rozum doczesnego człowieka nie może być absolutnym, nawet, gdyby upatrywać dużo słuszności w twierdzeniu O. Lacordaire‘a, że „rozum w Bogu i człowieku na dnie swej istoty jest ten sam“. Symbole dają człowiekowi tylko przebłyski Absolutu, a nie sam Absolut.

Przejście do achrematyczności nie może być udziałem człowieka na ziemi, a istnienie człowieka absolutnego nie może opierać się na gnilnej, białkowej budowie cielesnej, nie licującej z godnością i gatunkiem istoty rzędu absolutnego. Wyzbycie się rozumu z więzów doczesności należy uzależnić od wyzbycia się ludzkiej jaźni z form przynależnych jej poznaniu. Miałożby to wszystko dokonać się tu na ziemi, na tym wiecznym cmentarzysku odpadków fizycznych — trupów miriadów istot żyjących, znękanych makabryzmem życia doczesnego.

Droga na achrematyzm musi być przewekslowana z wąskiego toru istnień ludzkich na szersze tory istnienia wiecznego. Inną musi być trasa istnień pozaziemskich; musi ona mieć miejsce w innych sferach, w innych formach bytowania, w których odbywać się będą przemiany poglądań zmysłowych na poglądania umysłowe. Szczytne i wielkie, pomimo to, zadania ma tu ludzkość do spełnienia w granicach dla ziemskiego etapu wytyczonych.

Celem postępu musi być tu człowiek wyższy, wytrwale dążący do szczytu wyzyskania środków ziemskich — istota choć chrematyczna, jednak wzbogacona duchowo, coraz bardziej nęcona przebłyskami Absolutu, wyższy typ h o m o s a p i e n s, korona stworzeń o powłoce ziemskiej, przygotowana w pełni do ostatecznego zrzucenia z siebie tej powłoki.

Z Kantem nie można jeszcze skończyć, a na Hoene - Wrońskim poprzestać. Na Kartezjuszu, na Kancie i na Wrońskim powstaną jeszcze nowe systemy filozoficzne, przyszła wreszcie filozofia absolutna.

29 marca 1938 r.

Gustaw Hensel

Na zakończenie dyskusji

Ponieważ podstawy doktryny religiologicznej Wrońskiego zostały jasno wyłożone w n-rach poprzednich „Zetu“, a zamieszczony powyżej artykuł ks. Ciemniewskiego nie wnosi nowych elementów do rozpatrywanych zagadnień, powtarzając jedynie tezy wygłoszone przezeń na początku dyskusji, red. Jerzy Braun nie zabierze już głosu w tej sprawie. Poprzestajemy tedy na krótkim posłowiu redakcyjnym, odpierającym obiekcje, wysunięte ponownie przez ks. J. Ciemniewskiego.

1) Cytat z katechizmu kard. Gasparri‘ego, podany przez ks. Ciemniewskiego, nie tylko nie jest dowodem na spełnienie zapowiedzi Chrystusa o przyjściu Parakleta, lecz przeciwnie potwierdza stanowisko J. Brauna, gdyż głosi to samo, co i ustęp o darze pamięci i języków (utwierdzenie w wierze i napełnienie obfitością wszelkich darów). Według ks. C. Duch Święty zstąpił na apostołów „dla umocnienia woli przez miłość“, podczas gdy Paraklet — według zapowiedzi Chrystusa Pana — ma nas „nauczyć wszelkiej prawdy“, co może oznaczać jedynie rozwiązanie problematów absolutnych zadanych ludzkości przez Twórcę chrześcijaństwa.

2) Słowa soboru watykańskiego o ograniczoności „rozumu stworzonego“ cytowaliśmy niejednokrotnie w „Zecie“, lecz właśnie jako dowód, że zastrzeżenia te nie dotyczą „rozumu stwórczego“ czyli absolutnego, wyzwolonego z więzów warunków doczesnych.

3) Odpowiedź teologiczna ks. C. na pytanie: „Quo modo possunt haec fieri“, nie wyjaśnia niczego, gdyż właśnie o to chodzi, j a k t o s i ę d z i e j e, że w nas zamiera Stary Adam a Nowy tj. Chrystus się rodzi. Aby w nas „znikł egoizm“, trzeba wyniszczyć w sobie sam substrat grzechu tj. indywiduum skażone, dziedziczące ideę zła absolutnego; zaś aby w nas „miłość nadprzyrodzona zaczęła panować“, trzeba by narodziło się w nas nowe, transcendentne „ja“, złączone z Bogiem przez powszechność i jedność rozumu absolutnego czyli Ducha Świętego. Znowuż więc powraca pytanie: Quomodo possunt haec fieri? Ks. C. powie, że to tajemnica, ale przecież o jej wyjaśnienie pytał Nikodem. A Chrystus mu rzekł.: „Jeślim ziemskie rzeczy wam powiadał, a nie uwierzyliście, jako gdy wam powiem niebieskie, uwierzycie...? Lecz gdy przyjdzie on, duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy...“. A więc wyraźna zapowiedź wytłumaczenia tej tajemnicy.

Nie jest więc prawdą, że „ludzie nie chcą przyjąć tego, tak prostego, a zarazem głębokiego tłumaczenia owego tekstu ewangelii“, bo ludzie przyjęli je, wraz z całą nauką Kościoła., jako przedmiot wiary, tylko, że to tłumaczenie wymaga jeszcze dalszego tłumaczenia, odsłaniającego sens absolutny tej przemiany, o której mówi ks. Ciemniewski.

4) Ks. Ciemniewski chce obalić tezę o możliwości absolutnego Cognosco twierdzeniem, że w Bogu i człowieku niema nic wspólnego, co mogłoby „jednocześnie oznaczać“ Boga, byt absolutny i nieskończony, i człowieka, byt względny i ograniczony, bo inaczej przyjęlibyśmy stanowisko a n t r o p o m o r f i z m u. Tymczasem punkt widzenia wrońskizmu jest tu raczej t e o m o r f i c z n y, pojmujący człowieka „na podobieństwo Boże“. Człowiek

pochodzi od Boga, a więc łączy go z Nim przynajmniej a k t s t w ó r c z y, jakim go Bóg wywołał z niebytu, zaś akt twórczy, to nic innego, jak zasada Ducha Świętego, t.zn. ów rozum absolutny, który „w Bogu i człowieku na dnie swej istoty jest ten sam“ (jak twierdzi wybitny teolog O. Lacordaire, bynajmniej nie potępiony przez „święte officium“). Wiedza (rozum stwórczy) jest powszechna i jedna, nie może być czymś innym w Bogu, jak w człowieku. Tylko stopień bytu, w jakim partycypuje wiedza jest inny w Bogu, niż w człowieku (w Bogu nieskończony, w człowieku ograniczony). A ks. C. twierdzi to to samo, więc i nie obala w tym względzie tezy J. Brauna.

Zresztą ks. C. sam pisze dalej, że Bóg jest wszechobecny, tylko, że obecność ta Jego w naszych duszach nie jest dla nas uchwytna inaczej jak przez łaskę, i dusza sprawiedliwego jest w symbiozie z Bogiem, tylko nie przez autogenię, lecz przez heterotezję Bożą. Otóż my potwierdzamy w pełni ten punkt widzenia ks. C., tylko dodajemy doń, że Bóg poto objawia nam się, p r z e z ł a s k ę, jako cel i przedmiot poznania, byśmy Go umiłowali, a umiłowawszy, zapragnęli poznać własnym wysiłkiem rozumu, p r z e z z a s ł u g ę, wyniszczając w sobie skażenie myśli i woli, i odradzając w sobie rozum absolutny, jako organ „nadprzyrodzonego“ poznania.

5.) Walka ks. C. z tezą o „samostwarzaniu się“ Boga wynika z błędnej interpretacji samego pojęcia samostwarzania, oraz z przestarzałego arystotelesowskiego pojęcia o naturze bytu Bożego. Byt absolutny, w odróżnieniu od bytu względnego, polega właśnie na aktualności wieczystego samostwarzania. Samostwarzanie bytu absolutnego, to właśnie jego aseitas, pochodzenie a s e, a nie a b a l i o. Ks. C. miesza z tym pojęciem: aseitas, pojęcie: perseitas, którego wyrazem jest słynna zasada: „Jam jest, który jest‘.

Jest wprost przeciwnie, niż mniema ks. C.: gdyby Bóg nie stwarzał sam siebie, n i e b y ł b y B o g i e m. Błąd ks. C. wynika tu z niezrozumienia idei a r c y a b s o l u t u, tj. Istności Najwyższej, która nadaje sobie sama byt przez m ą d r o ś ć i obdziela nim wszystko p r z e z m i ł o ś ć.

6) Ks. Ciemniewski powołuje się na słowa św. Augustyna: „Podobnie wszakże, jak on sam, Stwórca najwyższy, tak i sposób Jego tworzenia, ukryty jest przed ludźmi i niepojęty dla nich“ — i usprawiedliwia tym tekstem zignorowanie przez siebie wytłumaczenia struktury wnętrznej aktu stwórczego (rozumu absolutnego), podanego w art. „Przyjście Parakleta w filozofii absolutnej“. Red. J. Braun podjął rzetelny trud naocznego przedstawienia tej struktury. Ks. Ciemniewski, nie zgłębiwszy, wywód ten a priori odrzuca. Czy nie jest to nieopatrzne odpychanie prawdy?

7) Być może, że ks. Ciemniewski uważa za niewskazane — ze względów dydaktycznych — rozpatrywanie istoty wnętrznej Boga w czasopiśmie przeznaczonym bądź co bądź dla szerszego koła czytelników. Jeżeli tak, niech raczej powie to otwarcie, a nie zaprzecza widomym i niezbitym dowodom. Przyznamy mu wówczas nawet rację, i powiemy, że J. Braun, z tych samych względów, wyłożył w rzeczonym artykule nie istotę wnętrzną Niewysłownego, lecz tylko strukturę Jego elementów absolutnych, mającą dopomóc czytelnikowi do samodzielnego Jej odkrycia.

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, iż co wiemy, mówimy, a co widzimy, świadczymy, lecz świadectwa naszego nie przyjmujecie“, (Jan, III, 11).

Redakcja „Zet“

P. S. Tymi wyjaśnieniami zamykamy niniejszą dyskusję.

Z kraju i ze świata

Hitler w Rzymie

Aneksja Austrii zapoczątkowała nowy kurs polityczny w całej Europie. 75-milionowe Niemcy sięgnęły po hegemonię na kontynencie. To zmusiło Włochy do zejścia z linii Rzym - Berlin i porozumienia z mocarstwami zachodnimi, jeśli nie w celu utworzenia koalicji antyniemieckiej, to przynajmniej dla wywalczenia sobie szacunku „Wielkich Niemiec“ dla „Wielkiej Italii“, jako dla pozycji równorzędnej. Rywalizacja dwu dynamizmów imperiotwórczych nie znaczy wcale, by oś Rzym - Berlin miała być zaniechana; przeciwnie, jest ona dla nich najbardziej elastyczną odskocznią do wyścigu o potęgę i prymat. Widmo tej osi skłania mocarstwa demokratyczne do coraz większych ustępstw dla Italii i Niemiec, jako ceny za rozerwanie sojuszu. Rozwód Berlina i Rzymu byłby kresem tych ustępstw. Miecz Damoklesa musi wciąż wisieć nad głową masonerii światowej, daje to obu dyktatorom coraz to nowe szanse, które znowuż są dla nich podstawą do gry wzajemnej o jaknajwiększy udział procentowy w podziale świata na sfery ich wpływów.

Huśtawka trwać więc będzie dalej, dopóki Niemcy nie zrealizują mitu zjednoczenia (Sudety, Szlezwik, Szwajcaria itp.), a Włochy nie ugruntują się ostatecznie w Afryce i na Morzu Śródziemnym. Wówczas przyjdzie czas na dalszy etap ekspansji. Łatwo go przewidzieć: jeśli oba imperia nacjokratyczne nie mają wreszcie pożreć się wzajemnie, muszą one zawrzeć święte treuga Dei i ruszyć na Wschód: Italia ku wybrzeżom Morza Czarnego (Krym, Kaukaz, Odessa, współpraca z Romania Mare), a Niemcy na Petersburg i Ukrainę.

Frontem do Wschodu, oto nieuniknione „tertum datur“, jako rozwiązanie sporu o supremację i antynomii między osią Rzym - Berlin, a osią Londyn - Paryż. Sama logika historii pcha w tym kierunku Europę. Jest to owa „trzecia epoka powojenna“, którą zapowiedzieliśmy w „Zecie“ parę lat temu, w art. „Dramat w czterech aktach“. Pierwsza epoka upłynęła pod znakiem hegemonii Francji, jako ośrodka cywilizacji łacińskiej, a jej formą organizacyjną była Liga Narodów; w drugiej epoce zmierzamy do hegemonii Niemiec, jako przodownika rasy germańskiej i do zwycięstwa nacjokracji,; w trzeciej zadominuje problemat Rosji, lub raczej Eurazji, na której obszarach rozegra się bój między bizantynizmem (skażonym przez judaizm), a prometeizmem, występującym do walki pod sztandarem wolności ludów.

„Duch czasów nowych“

Pod takim tytułem odbył się w klubie „Prometeusz“ (związek narodów uciśnionych ZSSR), odczyt red. Wł. Bączkowskiego, który zainicjował dyskusję, trwającą przez szereg wieczorów. Główna teza odczytu: sprawa wolności ludów musi wyzwolić się od łączności z tajnymi międzynarodówkami, które wzięły ją w pacht w wieku

XIX-tym, a dziś — w dobie sojuszu lóż z komuną — świadomie ją zaprzepaszczają.

W dyskusji zabrał głos kilkakrotnie red. Braun, formułując punkt widzenia ideokracji polskiej w tezach następujących: „Duch czasów nowych“ to rozbudzona wola twórczości, kulminująca w dążeniu do odkrycia i ustanowienia zasady absolutnej nowego ładu moralno - politycznego. Hstoria naszej ery, od rewolucji francuskiej po dni dzisiejsze, to historia walki o wyzwolenie z pod panowania fałszywego progresywizmu i fałszywego humanizmu, narzuconego światu przez tajną politykę lóż. Masonia chciała stworzyć ludzkość amorficzną: anarodową i bezpaństwową, zniwelowaną i podporządkowaną jej absolutnej dyktaturze. Napoleon podiął walkę z tym fałszem, wierząc, że fundamentem nowej ludzkości jest stworzenie samorządnych narodów, jako podmiotów historii i nowoczesnych państw, rozwiązujących problem antynomii socjalnej w ustroju równowagi „prawa ludzkiego“ i „prawa bożego“. Testament jego realizują współczesne ruchy nacjokratyczne, czyli mesjanizmy narodowe. Narody mesjaniczne i imperiotwórcze są naturalnym wrogiem lóż, jak prawda i fałsz, jak ogień i woda. Mesjanizm i masonia stoczą ze sobą walkę o rząd dusz. Narody prometejskie muszą się zdecydować, z kim pójdą: z fałszem czy z prawdą.

Wśród członków „Prometeusza“ przeważała w dyskusji postawa bojowo - nacjonalistyczna. Jednakże wielu z nich ogłosiło neutralność wobec wszelkich problemów epoki, stając na platformie „egoizmu prometeuszowskiego“. Niestety zasada „świętego egoizmu“ to już dziś nacjonalizm starego typu. Nowy nacjonalizm wyznaje zasadę posłannictwa, misji historiotwórczej i cywilizacyjnej, która jest racją moralno - prawną istnienia i niepodległości narodów. „Święty egoizm“ nie daje tytułu do apelów o pomoc narodów wolnych dla narodów uciśnionych. Trzeba deklarować solidarność z ludzkością i z wielką sprawą narodów, trzeba uczestniczyć w walce o przyszłość cywilizacji europejskiej, jeśli się nie chce pozostać poza nawiasem tej Europy. Nie znaczy to, by narody prometejskie miały naśladować cudze wzory, realizować faszyzm czy nacjonal - socjalizm. Niech zachowają suwerenność duchową i prawo wolnego wyboru, więcej: niech stworzą własne idee i normy historiotwórcze; ale niech idą do walki w imię tych nowych wartości, jakie w nich tkwią in potentia, a nie w imię jałowego „egoizmu prometeuszowskiego“.

Polska nie poprzestaje też na nacjokracji. Polska sięga wyżej, ku absolutnej zasadzie nowego ładu, jaką przynosi światu w swej wielkiej filozofii mesjanicznej. Polska ma połączyć i sharmonizować zasadę postępu ludzkości z zasadą mesjaniczności państw i narodów. Prawdziwy Związek Państw na platformie prawdziwej nacjokracji — oto postulat i problemat „czwartej epoki“ powojennej, którego rozwiązanie jest wielkim zadaniem Polski.

O polski systemat polityczny

Nasze MSZ nareszcie dostrzegło zadania i interesy Polski w Europie Środkowej. Trochę zapóźno, bo Niemcy już stanęli twardą stopą nad Dunajem i rozsadzają Czechosłowację, wciągając Węgry w orbitę swych wpływów. Będziemy mieli na tym terenie dużo strat do odrobienia.

Bezwątpienia, stanowisko naszego MSZ jest trudne. Niema u nas ani totalizmu ani nacjokracji, więc brak naszej polityce zagranicznej oparcia w szerokich masach narodu. W dodatku musi ona walczyć z knowaniami różnych mafij zakulisowych. Ale wiele w tym i jej winy. Konspirowanie się wobec społeczeństwa stwarza liczne nieporozumienia i zatory psychiczne.

Naturalną bazą polityki polskiej jest systemat środkowo - europejski, z Polską w centrum, jako wiązadłem między członem bałtyckim, północnym a członem południowym, naddunajsko - bałkańskim. Jak wyobraża sobie nasze MSZ rolę Polski w tym systemie? Czy pójdzie na wielką koncepcję: Balticum — Pontus — Adria, od lat głoszoną przez nas, czy tylko na małą koncepcję „bariery“, tamującej pochód niemiecki, z głównymi bastionami w Budapeszcie i w Kownie?

Jest polityka koniunkturalna i polityka mocy. Pierwszą uprawiają narody małe, przystosowujące się do faktów stwarzanych przez wolę cudzą, druga jest sprawą narodów wielkich, kształtujących swobodnie historię. Jaką politykę obrała Polska? Jeżeli politykę mocy, to pragnęlibyśmy wiedzieć, jaka jest naczelna idea polityczna naszego MSZ i jaki jest jego plan organizacji Europy, i to zarówno w kompleksie środkowo - europejskim, jak zachodnim i wschodnim.

W naszym rozumieniu plan ten winien być prosty: na Zachodzie reforma Ligi na zasadach nacjokracji, na wschodzie krucjata prometejska a w środku polski „systemat kopernikański“, realizujący prawdziwą ideokrację, wspartą o prawo prawdy i chrystianizm spełniony. Lecz warunkiem urzeczywistnienia tego planu jest zwycięstwo prawdy polskiej i prymat misji dziejowej.

Książki

Do You Speak... Polish?

Bylibyśmy mocno zdziwieni, zgorszeni lub urażeni, gdyby jaki cudzoziemiec, wsiadłszy na Marszałkowskiej do tramwaju, zwrócił się do jadących z zapytaniem:

— Czy nikt z państwa nie mówi po polsku?

Boć jasna rzecz, że wszyscy po polsku mówimy! — Zapewne; tylko w tym sęk: j a k? Jeżeli „mówić“ znaczy posługiwać się danym językiem bezbłędnie, to znakomita większość naszych rodaków miałaby prawo tylko do takiej skromnej odpowiedzi na powyższe zapytanie:

— Rozumiem po polsku, ale nie mówię.

Nasz stosunek do języka jest dziwnie niedbały. W porównaniu z Niemcem, Włochem, Anglikiem, a przede wszystkim z Francuzem — Polak żywi dla swego języka kult czysto platoniczny. U nas raczej za maniaków uchodzą ci, którzy wertują słowniki i gramatyki. Z lekkim sercem popełniamy najcięższe grzechy przeciw najbardziej zasadniczym prawom polszczyzny. Wolimy zaufać instynktowi— a ten jest doradcą bardzo niepewnym.

Leży przede mną suta księga, której karta tytułowa opiewa:

Stanisław Szober. Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku.

Duża ósemka, półsiódmej setki stronic drukowanych w dwie szpalty petitem. Doskonały papier i czcionki. Wyobrażam sobie, ile trudu wymagało nie tylko już napisanie, ale chociażby sama korekta takiej pracy! A korekta jest znakomita. Bardzo pilnie czytając, zauważyłem parę zalewie błędów, np. „charłak, nie: charłak“.

„Poprawne wyrażanie się w mowie i piśmie — powiada wydawca — nastręcza często nieprzezwyciężone trudności. Wielokrotnie przekonał się o tym każdy, biorący częściej pióro do ręki, a

więc literat, dziennikarz, nauczyciel, urzędnik, adwokat, kupiec i przemysłowiec, a również ci wszyscy, którzy przy pisaniu zwykłego listu nie mogli rozstrzygnąć wątpliwości, gdy zastanowili się nad prawidłowością jakiegoś zwrotu. W mowie potocznej mniej się zwraca uwagi na poprawność języka; popełnia się błędy, nawet nie uświadamiając ich sobie. Dopiero gdy przyjdzie moment zastanowienia, jak jakiś zwrot powinien być poprawnie wypowiedziany, użycie jakiej formy będzie prawidłowe, jakie powinno być właściwe brzmienie wyrazu, powstaną trudności, z których nie znajduje się wyjścia i dlatego najczęściej przechodzi się nad nimi do porządku dziennego".

Lecz przede wszystkim — co oznacza termin: ortoepiczny? — Autor wyjaśnia w przedmowie:

„Ortoepia to poprawność języka we wszystkich jego przejawach: w sposobach wymawiania, w postaci głoskowej, w budowie słowotwórczej i w formach gramatycznych wyrazów, w składni, w znaczeniu wyrazów i we frazeologii".

Drogi czytelniku, przejrzyjmy razem bodaj część tej arcyciekawej księgi, a na pewno dowiemy się niejednego.

Zasadniczo język nasz ma przycisk (akcent) nieruchomy, spoczywający na przedostatniej zgłosce. Zdawało by się tedy, że tu żadne wątpliwości nie zachodzą. Jednakże tak nie jest; istnieją bowiem, nieliczne wprawdzie, odchylenia od reguły ogólnej, a w mowie potocznej dość często akcentujemy niepoprawnie. Wynotowałem sobie ze Słownika kilka wskazówek. Oto jak prof. Szober każe akcentować:

Alge-bra, nie: al-gebra; bijaty-ka, kapi-tan, Fry-deryk, fa-bryka, atmosfe-ra, epo-ka, ofi-cer, o-gółu, o-gółem, w o-góle, szcze-gółu, szcze-gółem, o-pera, nau-ka, akurat-. W Warszawie często się słyszy takie akcentowanie: byli-by-śmy, kochali-ście, a w Małopolsce: mó-wiłem, ro-biłem. Trzeba zaś wymawiać: chcie-libyśmy, by-liście, powie-dzia-łem itd.

Gdy Polak — zwłaszcza dziennikarz — ma do wyboru wyraz swojski i obcy, zapożyczony, w dziewięciu wypadkach na dziesięć użyje tego ostatniego. Nie ma bodaj języka tak bardzo zachwaszczonego pod tym względem jak nasz. Szober podaje mnóstwo wyrazów rdzennie polskich, doskonale zastępujących obce wtręty. Ze swej strony byłbym dał odpowiedniki polskie przy niektórych wyrazach, gdzie autor tego nie czyni. Więc na przykład: absorbować—pochłaniać, adoptować — usynawiać, adwokat—obrońca sądowy, akcent-przycisk, dekadent — schyłkowiec, bifurkacja — rozwidlenie, annały — roczniki, boks — pięściarstwo, degeneracja — zwyrodnienie, informować — powiadamiać itp.

Od razu przy pierwszym wyrazie Słownika, którym to wyrazem jest spójnik a, natykamy się na obrzydliwy rusycyzm, niezmiernie w Warszawie rozpowszechniony, a który autor ostro karci. Jest to zwrot typu: „nie to, a tamto". Po polsku mówi się poprawnie: ale tamto, lub: tylko tamto. Więc: lubię nie Jana, ale Piotra itp.

Przed kilkunastu laty przeniosłem się do Włoch i stale w nich przebywam. Klimat tu mniej więcej taki jak u was w Warszawie; zresztą podróż od nas do was trwa 10 minut koleją. Słowem, mieszkam we Włochach k o ł o Warszawy. Przynajmniej wszyscy tu u nas tak mówią i — mea culpa — tak wystylizowałem swoją gumową pieczątkę. A teraz dowiaduję się, że należy mówić: Włochy p o d Warszawą.

Dobra polszczyzna nie lubi biernej strony czasownika i unika jej jak najstaranniej. Pokrzywdzona strona bierna bierze sobie coraz czelniejszy odwet w naszej prasie, komunikatach radiowych, urzędowych przemówieniach, panosząc się tam wręcz nieznośnie. Niebawem będziemy czytali, że „raut nie był odwiedzony przez pana ambasadora, gdyż małżonka takowego była bolona przez głowę". Na ten ważny szczegół stylistyczny autor dobitnie zwraca naszą uwagę.

Nazwy miast z końcówką na — ów mają w celowniku — owowi, więc Krakowowi, Kijowowi. Lecz gdy wskazujemy kierunek za pomocą przyimka k u wówczas końcówka brzmi — owu, więc ku Krakowu, ku Piotrkowu. Pamiętam, że gdy przed rokiem napisałem tak w pewnym wierszyku dla dzieci, redakcja zmieniła mi to, jako rzekomy błąd!

Wbrew etymologii, należy mówić: antydatować, nie zaś antedatować. — Pod hasłem „beret" czytamy: „lub biret". Tu nasuwają się wątpliwości. Czy to zupełne synonimy? Chyba nikt nie powie: pensjonarka w birecie, ani: sędzia w berecie?

Pozwolę sobie również na votum separatum co do zwrotu: „przyjmować lekarstwo", który prof. Szober uważa za poprawny.

B o w i e m kładzie się zawsze na drugim miejscu w zdaniu; podobnież z a ś. A jakże często czyta się dziś te spójniki na pierwszym miejscu!

Należy mówić: adres do listów, nie: dla listów. Rusycyzmem jest zwrot: „nie bacząc na to"; powinno być: „pomimo to". Mówmy: zagrażać bezpieczeństwu, nie zaś: grozić niebezpieczeństwem. Mniej przekonywa nas niechęć autora do „wędzonki", którą każe zastąpić „boczkiem".

Brzydzić się można tylko kimś lub czymś, nie kogoś lub czegoś. Mówi się: buciory, nie: buciary.

Sam często pisałem, że się coś ciągnie w nieskończoność. Jest to niepoprawne. Należy powiedzieć: do nieskończoności. Natomiast nie odrzuca autor zwrotu, który mnie się wydawał błędnym: cieszyć się na coś.

Potępia prof. Szober formy jak: cokolwiek bądź, ktokolwiek bądź itd. Każe mówić: albo po prostu: ktokolwiek, cokolwiek, albo: co bądź, kto bądź.

C o r a z t o poleca używać tylko przed stopniem równym, np.: coraz to nowe. Ze stopniem wyższym należy opuścić t o: więc coraz większe, nie: coraz to większe.

Mówmy: stawić czoło, nie: stawiać. Czułość dla kogo, nie: do kogo. Czterema, nie czterma.

Barbaryzmem jest często używany zwrot: „załatwić co w krótkiej drodze". Również nie pochwala autor ogromnie dziś modnego „podejścia do jakiejś sprawy", radząc mówić po prostu: ujęcie.

W Warszawie prawie zawsze słyszy się: któś, cóś, óśmiu. Trzeba, oczywiście mówić ktoś, coś, ośmiu.

Wydrukować, nie: nadrukować. O wiele więcej, lepiej, częściej, nie: dużo lepiej itp. Działanie na liczbach, nie: nad liczbami. Pisać jedności nad jednościami, nie: jednostki. W arytmetyce: kilka dziesiątek, nie dziesiątków.

Na egzaminie się obciąć, nie: przepaść. Za germanizm poczytuje autor zwrot: „jesteś na fałszywej drodze"; powinno być: na mylnej drodze.

Krążek kuchenny zastąpi niemiecką fajerkę, a piekarnik — bratrurę.

Nie powinniśmy chodzić w gości, ani być w gościach, bo to zwyczaj rosyjski. Gdy do kogo zatęsknimy — po polsku idźmy do niego w gościnę.

Przy porównaniu nie zastępujmy nigdy n i ż przez j a k. Jaskrawym i bardzo szpetnym rusycyzmem są te wszystkie: jakby nie było, co by on nie powiedział itp. Ma być: cokolwiekby było, cokolwiekby powiedział.

Nie mówmy: jasnym jest, że..., tylko: jasna rzecz, że...

Germanizmem jest nader modny przymiotnik „komi-

saryczny"; wciąż czytamy o rządach komisarycznych itd. Ma być: komisarski.

Utrzymujmy, nie: podtrzymujmy korespondencję z przyjaciółmi. Grajmy w tenisa na boisku, nie na korcie. Nie mówmy nigdy (jak to się niestety bardzo często czyta i słyszy): człowiek, dom którego mieści się, książka, tytuł której brzmi itp. K t ó r y ma tu stać zaraz po przecinku. Korytarz, nie kurytarz. Kukurydzany, nie kukurydziany.

Pokazuje się, żem niesłusznie uważał za rusycyzm takie powiedzenia: „papiery walają się na biurku, łopata wala się na ziemi". Jest to forma zupełnie poprawna, spotykana u najlepszych stylistów dzisiejszych i dawniejszych.

Oto drobna garstka ciekawych wiadomości; o ileż więcej ich jest we wspaniałej księdze Szobera!

Zarówno wydawcy, jak i autorowi należy się rzetelna wdzięczność. Gorąco polecam to dzieło każdemu miłośnikowi mowy ojczystej, a być miłośnikiem mowy ojczystej gorąco polecam każdemu Polakowi.

Cz. Jastrzębiec Kozłowski

Prof. M. Zyzykin
„Kościół a prawo międzynarodowe"

Str. 141. Warszawa, 1936 (recte 1937).

Autor niniejszej pracy jest Rosjaninem, uchodźcą z Sowietów; po dłuższym okresie tułaczki po Włoszech i krajach słowiańskich, osiadł w Polsce i od lat kilku wykłada prawo kościelne na wydziale teologii prawosławnej uniwersytetu Warszawskiego. Omawianą tu książkę wydał w związku z międzykościelną konferencją Chrześcijaństwa Praktycznego w r. 1937 w Oksfordzie „Church, state and society", gdzie też sam wygłosił referat d. 23 lipca.

Czytelnika, który oczekuje suchego wykładu prawniczego o stosunku Kościoła do prawa międzynarodowego, spotyka miła niespodzianka — ta mianowicie, że autor podbudowuje swój temat głęboką wiedzą teologiczną i filozoficzną. Krótko omówiwszy pierwociane jeszcze próby skonsolidowania ludzkości w okresie przedchrześcijańskim, głównie zajmuje się autor wpływem, jaki na stosunki międzynarodowe wywarła nauka Chrystusa, upostaciowana w Kościołach rzymsko-katolickim, greckim a później protestanckich. Z doskonałą bezstronnością przyznaje profesor Zyzykin olbrzymie zasługi Kościołowi rzymskiemu, przedstawiając na mocy dokumentów jego wiekowe, nieustanne wysiłki ku pojednaniu ludzkości na podstawach chrześcijańskich; Kościół grecki siłą rzeczy ograniczył się do oddziaływania na Wschód europejski, przy czym zwracał się przede wszystkim do monarchów, mniejszy kładąc nacisk na bierną masę wiernych. Oba te Kościoły zmierzały głównie do celów transcendentnych, natomiast później powstałe Kościoły protestanckie nieco się odchyliły od transcendencji czystej idei chrześcijańskiej, ujmując zagadnienia stosunków między narodami raczej pod kątem widzenia humanitaryzmu. Żaden z tych trzech odłamów chrześcijaństwa nie potępił w czambuł wszelkiej wojny jako takiej, — owszem skrupulatnie rozgraniczono pojęcia wojny słusznej a niesłusznej, i tym sposobem przygotowywano niejako umysły do uściślenia dzisiaj jeszcze poszukiwanej definicji napastnika.

Autor trafnie i z wielką erudycją krytykuje ustrój obecny i działalność Ligi Narodów, której właściwa nazwa powinna by brzmieć: Związek Państw, a która beznadziejnie usiłuje ziścić pokój powszechny za pomocą mechanicznego nacisku, bez odwoływania się do kryteriów absolutnej sprawiedliwości. Równowaga w ten sposób osiągnięta nie może być trwała, ile że nie zadowala rozumu przymuszonych.

Atoli profesor Zyzykin w swoich rozważaniach nad pogodzeniem rozbieżnych interesów ludzkości stoi na gruncie teokratycznym; sądzimy, że dziś już człowiek dojrzał do urządzania spraw ziemskich autonomiczną mocą swego rozumu, zdolnego już się oprzeć na podstawach absolutnych, gdzie się myśl stworzenia spotyka z wiekuistą myślą Stwórcy. Tu poznanie filozofii absolutnej Hoene-Wrońskiego byłoby Szanownemu Profesorowi pomocne i pzwoliłoby mu jeszcze głębiej uzasadnić tę cenną pracę.

P. C. i Cz. J. K.

Książki nadesłane

Wacław Olszewicz: O p o l s k o - s ł o w a c k i e j w s p ó ł p r a c y n a t e r e n i e Ś l ą s k a C i e s z y ń s k i e g o. Warszawa 1938. Nakł. Tow. Przyjaciół Słowaków im. Ludowita Sztura. Str. 29.

Jan Reychman: O p o l s k o - s ł o w a c k i e j w s p ó ł p r a c y n a P o d h a l u. Warszawa 1938. Nakł. Tow. Przyjaciół Słowaków. Str. 19.

P i s a r z e a s c e t y c z n o - m i s t y c z n i P o l s k i. I. Pisma ascetyczno-mistyczne Benedyktynek reformy chełmińskiej wydał Karol Górski. Poznań 1938. Jan Jachowski. Str. 174.

Dr. Abdullach Zihni Soysal: Z d z i e j ó w K r y m u. P o l i t y k a — k u l t u r a — e m i g r a c j a. Prace Młodzieży Krymskiej na emigracji nr 1. Warszawa 1938. Wyd. Kwartalnika „Wschód". Str. 112.

Kirimli Yigit: W o d p o w i e d z i u k r a i ń s k i m i m p e r i a l i s t o m. Wilno 1938. Str. 28.

Juliusz Dudziński i Wacław Budzyński: O s k a r ż a m y m a s o n e r i ę w P o l s c e. Warszawa 1938. Odbitka z „Jutra Pracy". Str. 22.

Karol Doleżyk: E t a p c z y m e t a? Rozważania polityczne. Część II. Chorzów 1938. Nakł. autora. Str. 294.

Jan Bolesław Ożóg: W y j a z d w n u k a. Poezje. Warszawa 1937. Biblioteka „Okolicy Poetów" tom 6. Str. 45.

Stefan Żeromski: M u c e d n i c i. Praha 1937. Prel J. Janouch. Str. 62.

Adolf Fierla: K a m i e ń w p o l u. Powieść. Czeski Cieszyn 1938. Nakł. Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czechosłowacji. Str. 158.

Henryk Glass: W p ł y w y K o m i n t e r n u w ś r ó d n a u c z y c i e l i. Materiały oświetlające cele i taktykę komunistów w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa 1938. Centralne Biuro Porozumienia Antykomunistycznego. Str. 52.

Marian Kubicki: P i e ś n i b o s e. Warszawa 1937. Nakładem biblioteki „Ugorów", 23 str.

Antoni Gronowicz: Z b u n t o w a n ą p i e ś n i ą p r z e z w i e ś. Poezje. Lwów 1938. Nakł. Księgarni Lwowskiej. Str. 58.

Marek Niedowiarek: R o z w i ą z a n i e s p r a w y ż y d o w s k i e j w Polsce. Rozmowy z politykami. Warszawa 1938. Str. 32.

Redakcja i Adm.: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.